Nr. 133. Lwów — Wtorek dnia 13 Czerwca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata [illegible] miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Antoniego z P. | 1 Junyi. Justyna
Jutro: św. Bazylego B. | Nykyfora
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 6 Zachód „ „ 7 m. 54
Długość dnia godzin 15 m. 48 Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 czerwca.

Po uroczystości puszkinowskiej, urządzonej przez Polaków w Petersburgu, odbył się bankiet, na który tamtejsi nasi rodacy zaprosili gości z Królestwa, oraz wielu wybitnych Rosyan, znanych z życzliwości dla nas. Byli więc między nimi: senator Koni, poeta Majkow, dyrektor akademii inżynierów Szylder, głośny obrońca w sprawie krożańskiej Andrejewski, słynny slawista prof. Karejew, publicyści prof. Stasiulewicz, książe Uchtomski, Old Gentleman, Sygma, tłómacz Mickiewicza p. Weinberg, prof. literatury Pypin i bardzo wielu innych. *Nowoje Wremia* notuje, że wygłoszono piętnaście mów, z których pierwsza polska p. Spasowicza, a druga rosyjska senatora Koniego o tem, że takie zjednoczenie się dwóch pokrewnych narodów, jakie trudnem się zdawało Mickiewiczowi i Puszkinowi i uważanem przez nich było za marzenie, wydaje się już teraz możliwem przez sprawiedliwość i wzajemny szacunek, sprawiły doskonałe wrażenie. Następnie zabrał głos wybitny petersburski publicysta p. Arabażin, który po polsku cytował Mickiewicza, po ukraińsku Szewczenkę, a mówił o tem, że „słońce prawdy“ powinno już nareszcie rozświecić mroki, otaczające dotąd wzajemny stosunek między narodami słowiańskimi. Ta mowa wywarła podobno ogromne wrażenie, czemu wcale się nie dziwimy po przeczytaniu jej w *Petersburskich Wiedomostiach*, w których wydrukowano ją w całości. Nie możemy jej powtórzyć od początku do końca, bo jest dość długa i pełna poetycznych cytat z rosyjskich pisarzy na dowód, że oni zawsze odzywali się podniośle i nigdy nie oddawali swej muzy na usługi nienawiści międzyplemiennej. Ale bardzo znamienną część tej mowy podajemy tu w dokładnem tłómaczeniu. P. Arabażin tak mówił:

„Dwaj poeci, spoglądający na życie z wysoka, stali u stóp pomnika Piotra Wielkiego; była słota, więc się jednym płaszczem okryli i marzyli o przyszłości, o tej dalekiej dla nich przyszłości, która i dziś jeszcze dla wielu nie jest wyjaśniona. Czas jednak opuścić dziedzinę nieokreślonych porywów ku dobru i pięknu; czas wstąpić na grunt bardziej praktyczny i śmiało, szczerze, dla wspólnej korzyści, powiedzieć, że jasna przyszłość nie w idylli dwóch postaci pod jednym płaszczem. Każdy z tych dwóch powinien mieć swój płaszcz, choćby skromny, ale na swoją miarę uszyty. „W swij chati — swija prawda i siła i wolja!“ — rzekł Szewczenko, a rzekł dobrze, — zawsze dobrze: czy wtedy, gdy chodzi o zbudowanie całkiem nowej chaty, czy też tylko o zrestaurowanie historycznej. Jedynie uczucia narodowe prowadzą do uczuć ogólnoludzkich. Jak każdemu człowiekowi, tak i każdemu narodowi trzeba zabezpieczyć warunki, w których mógłby w zupełności zaznaczyć swoją istotę. Tego wymaga nietylko etyka, ale i bezpośrednia korzyść — a jeżeli tak nie jest, to nie wiadomo, komu nieraz wychodzi to na większą szkodę: czy tak zwanym bezpaństwowym narodom, czy też tym, które doświadczają na sobie wątpliwej wartości dobrodziejstw oficyalnej protekcyi. Brak uprzedzeń uważał Hercen za zasadniczą właściwość wykształconego umysłu rosyjskiego. Może on miał słuszność, gdy mówił, że w rosyjskiem życiu jest wiele potworności, wiele dzikości, lecz niema zakamieniałej nędzy uczuć. A gdzie jej niema, tam jest możliwe zrozumienie się wzajemne. Wiele bolesnych chwil przeżyły narody rosyjski i polski; może jeszcze wiele przeżyją, ale Puszkin i Mickiewicz są naszymi pocieszycielami; oni są dla nas jakby zadatkiem lepszej przyszłości. Już tchnienia duchowej swobody unoszą się w powietrzu. Jutro jadę na grób naszego poety i tam, ogrzany waszem ciepłem, waszem braterskiem współczuciem, przypomnę duchowi Puszkina prorocze słowa Mickiewicza:

Pryskają nieczułe lody
I przesądy światło ćmiące.
Witaj, jutrzenko swobody,
Za tobą zbawienia słońce!...“

Tak mówił wybitny rosyjski publicysta, a potem to wydrukował jeden z najpoważniejszych i poważanych dzienników. Nie myślimy przesądzać, ani powiększać znaczenia tej mowy, zwracamy tylko uwagę na to, że jest zupełnie niezwykła. Rosya stoi u szczytu państwowej potęgi, korzą się przed nią liczne mocarstwa, nic jej nie grozi, więc pycha i zarozumiałość byłyby w niej tak samo zrozumiałe, jak są zrozumiałemi takie codzienne zjawiska w innych państwach, które na politycznej loteryi wielki los wygrały. Te nad zasługę szczęśliwe państwa zowią się bardzo cywilizowanemi, mówią o sobie, że są państwami bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, a czy w nich ktokolwiek tak mówił jak p. Arabażin, oprócz uznanych za „Reichsfeindów“? Więc rzeczywiście ta mowa i wydrukowanie jej w jednym z najpoważniejszych dzienników jest czemś niezwykłem.

W Anglii są bardzo zatrwożeni stosunkiem do Transwaalu. Podobno grozi zatarg wojenny i — jak doniosły telegramy — już się gromadzą wojska w angielskich koloniach, aby lada chwilę rozpocząć ruch strategiczny. Trudno przypuszczać, żeby aż do tego przyszło, lubo podsekretarz stanu dla spraw kolonialnych lord Selbornes nastraszył angielskich deputowanych ponuremi uwagami o sytuacyi. Dużo jest spornych spraw między Anglią a Transwaalem. Wedle traktatu, nie ma on prawa posiadać fabryk materyałów wybuchowych, a pomimo tego założył fabrykę dynamitu. Zagarnął skrawek kraju Swazi, do którego Anglia rości pretensyę. Nadewszystko zaś nie przyznaje żadnych praw obywatelskich nader licznym Anglikom, którzy stale zamieszkują okręg Joannesburski, posiadający bogate kopalnie złota, okręg w ogóle bardzo przemysłowy, podczas gdy cała reszta Transwaalu jest rolnicza. Oprócz tego dotychczas jeszcze nie załatwiono sprawy najazdu Jamesona, mianowicie Anglia nie wypłaciła grzywny za ten najazd. Aby wszystkie te spory usunąć, zjechali się prezydent transwaalski Kruger z gubernatorem angielskiego Kaplandu p. Milnerem na neutralnym gruncie, w Bloemfonteinie, stolicy republiki Orańskiej. Sporu o dynamit i o ziemię Swazi umyślnie nie poruszali, aby ułatwić zgodę, nadto zaś p. Milner oświadczył, że w kwestyi grzywny za napad Jamesona Anglia proponuje zwołać sąd polubowny. Pozostawało tedy ułożyć się tylko co do nadania praw obywatelskich Anglikom z Johannesburga i na tym punkcie rozbiły się rokowania. Milner żądał, aby każdy cudzoziemiec, który pięć lat przebył w Transwaalu, otrzymywał naturalizacyę i prawa wyborcze, przyczem postanowienie to działałoby wstecz, przez co mnóstwo Anglików odrazu otrzymałoby obywatelskie i wyborcze prawa. Wszyscy przyszli emigranci, zanimby otrzymali naturalizacyą, tworzyliby rodzaj osobnego społeczeństwa, którego interesami zajmowałaby się odrębna delegacya, urzędująca w Pretoryi. Prezydent Kruger ze swej strony ofiarował: naturalizacyę cudzoziemców dopiero po dwóch latach od podpisania układu, ale po takiej naturalizacyi jeszcze przez trzy lata ci cudzoziemcy nie mieliby praw wyborczych. Nadto, kto się zechce naturalizować, musi udowodnić, że posiada nieruchomość ziemską wartości 150 funtów, albo dom, dający rocznego czynszu 50 funtów, albo wreszcie inny stały dochód, przynoszący 200 funtów rocznie. Przyznana naturalizacya staje się prawomocną dopiero wtedy, gdy cudzoziemiec złoży przysięgę na wierność nowej ojczyźnie, a po trzech latach otrzyma on prawa wyborcze jeno w takim razie, jeżeli przez ten czas postępował jak prawy Boer.

Z tych warunków prezydenta Krugera widać, jak bardzo Boerowie boją się tych angielskich emigrantów, którzy stale dążą do połączenia Transwaalu z Kaplandem pod władzą angielską, a zostawszy obywatelami, potrafią pracować nad tem w parlamencie transwaalskim. Milner odrzucił warunki Krugera, zwłaszcza zaś bezwzględnie przekreślił żądanie przysięgi, której i w samej Anglii nikt nie składa. Tak się ci panowie rozjechali, a z Londynu zaczęto grozić wojną, chociaż jednocześnie spodziewają się tam, że Kruger zwoła parlament i skłoni Boerów do przyjęcia angielskich warunków.

List do Redakcyi.

(Z powodu napaści „Słowa Polskiego“ na „Ruch katolicki“).

Pod tytułem „Nowa międzynarodówka“, umieściło *Słowo Polskie* w numerze popołudniowym 11-go czerwca b. r. artykuł, w którym omawiając korespondencyę paryską *Ruchu katolickiego*, opisującą znaną awanturę na wyścigach w Auteuil — przychodzi do konkluzyi, których bez odpowiedzi zostawić nie możemy. Zanim jednak przystąpimy do dania temu pismu zasłużonej odprawy, pozwolimy sobie przedstawić sprawę zajść w Auteuil w prawdziwem świetle i wypowiedzieć, jak się na tę sprawę zapatrujemy.

Hr. Christiani, człowiek 30 letni, należący do najlepszych sfer towarzyskich, spokojnego zwykle usposobienia, ukończony prawnik, a więc żaden gommeux lub Gigerl, podniósł laskę, by uderzyć prezydenta rzeczypospolitej. Ofiarą tego ciosu pada jedynie cylinder pana Loubeta. Za hrabią Christianim stoi cały zastęp ludzi, noszących pierwsze nazwiska dawnej historycznej Francyi. Nietylko pochwalają oni ten krok Christianiego, lecz gotowi są jak się to pokazało, dać mu nawet czynną pomoc. Dzieje się to wszystko na trybunie wyścigowej, podczas kursów, w loży, w której siedzi prezydent w otoczeniu dam, żon ambasadorów i innych dygnitarzy. Rzeczywiście uwierzyć trudno, aby coś podobnego stać się mogło. Naturalnie, że w pierwszej chwili ogarnia każdego uczciwego, a nawet tylko dobrze wychowanego człowieka najwyższe oburzenie na tego rodzaju postępek. Jak wytłómaczyć taką awanturę ze strony ludzi, których ojcowie i praojcowie jedynie z orężem w ręku w obronie Wiary, Ojczyzny i swego honoru walczyli, ze strony Francuzów, którzy zawsze słynęli jako wzór elegancyi, rycerskości i dobrego wychowania. Widocznie nie szło tu o żaden spisek, mający dalsze cele. Ci, którzy brali udział w całej tej awanturze, przyszli bez broni. Szło więc jedynie o zamanifestowanie opinii, wobec ostatnich wypadków, które we Francyi zaszły, a których powód i przyczynę upatrują głównie w osobie pana Loubeta.

Czy jednak, po bliższem i gruntownem zbadaniu przyczyn, które manifestacyę wywołały, wypada nam bezwzględnie potępić tych ludzi; czy uwzględniwszy to wszystko, co się we Francyi od kilku lat dzieje, obecnie zaś z całym cynizmem na jaw wychodzi, nie znajdziemy wielu łagodzących okoliczności? Na to pytanie odpowiadamy stanowczo: Nie, nie możemy tych ludzi bezwzględnie potępić, bo przemawia za nimi bardzo i bardzo dużo faktów, które winę ich zmniejszają!

Manifestacya w Auteuil nie dotyczyła prezydenta rzeczypospolitej jako takiego, nie była ona wymierzona przeciw formie rządu, którą sobie naród francuski nadał, dotyczyła ona wyłącznie osoby pana Loubet. Tak Thiers jak Grevy, Carnot i Perier, szczególnie zaś Faure, byli szczerymi republikaninami. Ten ostatni wyszedł z niskich warstw społecznych, a mimo to otaczał go szacunek ogólny i z pewnością nie przyszłoby nigdy na myśl hrabiemu Christianiemu lub jego wspólnikom znieważać go publicznie, chociaż oni wyznają zasady monarchiczne, on zaś był reprezentantem rzeczypospolitej. Grévy reprezentant burżoazyi, który nastąpił po arystokratycznym Mac Mahonie, zażywał również poważania nawet w tych sferach, które za Mac Mahona myślały o przywróceniu monarchii. Posiadał on zresztą ten takt, że chociaż sam był czysty; gdy zięć jego Wilson wdał się w brudne sprawy, natychmiast od steru rządu się usunął. Tak się działo dawniej we Francyi, chociaż republikańskiej! Wiedziano i odczuwano, że reprezentant narodu, jakim jest prezydent, winien być jak żona Cezara — wolnym nawet od podejrzeń!

Cóż się dzieje dzisiaj? Nagła śmierć Faure'a zaskoczyła Francyę niespodziewanie. Nim się ogół narodu po tej katastrofie opamiętał, klika masońsko-radykalna przeforsowała siłą wpływów i żydowskich pieniędzy wybór pana Loubeta na prezydenta; pana Loubeta, byłego ministra, grubo skompromitowanego w aferze Panamy. Już rok przed śmiercią walczył Faure z radykałami i opierał się naciskowi syndykatu żydowskiego, dążącego do rewizyi procesu Dreyfusa. Nie opierał on się rewizyi zasadniczo, owszem zgadzał się na nią, skoro znajdą się ku temu słuszne podstawy. Sprzeciwiał się jednak sposobowi przeprowadzenia tej rewizyi, nadwerężającemu istniejące ustawy. Sprzeciwiał się rewizyi, której głównym celem było nie uwolnienie niewinnie skazanego, lecz rehabilitacya żydów, przez którą zamierzano podkopać wszystko, co stanowi podstawę państwa, t. j. honor armii i sądownictwa. Nie chciał Faure do tego dopuścić, aby się okazało, że wobec potęgi kapitałów żydowskich nawet państwo jest bezwładne. Śmierć Faure'a przyszła właśnie w porę dla tych, którzy wszystko, co dotychczas od wieków przyzwyczajano się szanować i czcić, zamierzają zniszczyć. Prezydent Faure położył wielką zasługę, wprowadziwszy Francyę przez alians z R syą napowrót jako pierwszorzędne mocarstwo — w koncert państw europejskich. Już przez to samo był zmuszonym opierać się robocie destrukcyjnej partyi radykalno-masońskiej, aby dzieło, które było jego chlubą, od zagłady ochronić. Ze śmiercią jednak Faure'a znikły wszelkie dla tej partyi przeszkody. Nowo wybrany prezydent i jego ministeryum, mając pobrukane w sprawie panamskiej ręce, musi iść ślepo za rozkazami kliki, która wyniósłszy ich do steru, może ich każdej chwili strącić z tej wyżyny.

Uchwalono więc rewizyę procesu Dreyfusa wbrew ustawom wojskowym, które orzekają, że rewizya jedynie na podstawie świeżo wykrytych faktów lub dokumentów, albo też dowodu, iż przepisanym formalnościom nie stało się zadość przez ten sam sąd, który wydał wyrok, ma być postanowioną. Co gorsza, trybunał kasacyjny przekracza nadaną mu kompetencyę, bo mając jedynie zbadać czy rewizya jest dopuszczalną, przesądza już z góry w motywach orzeczenia, dopuszczającego rewizyę — o wyniku przyszłego wyroku sądu wojennego w Rennes. Cały proces staje się przez to czczą formalnością, kompromitującą powagę sądów wojskowych! Równocześnie cała prasa żydowsko-masońska rzuca się na armię i na sądownictwo, oskarża starych, nigdy nieposzlakowanych jenerałów, którzy krwią swoją tylokrotnie patryotyzm swój stwierdzili, żąda aresztowania najzacniejszych ludzi, rząd zaś, na którego czele stoi dziś obryzgany błotem panamy prezydent, nietylko na to zezwala, lecz nawet wszystkie te wybryki urągające godności francuskiego narodu popiera.

I cóż dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy, ci ludzie, którzy w Auteuil urządzili manifestacyę, jakkolwiek tradycyjnie zasady monarchiczne wyznają, lecz mimo to Francyę, bez względu na formę jej rządu, całem sercem kochają, widząc to upodlenie ojczyzny — do najwyższego stopnia oburzyli się!? Wszak wiadomo, że cała arystokracya historyczna Francyi, a więc i ci, którzy w Auteuil się znaleźli, albo sami, albo też ich ojcowie, bez względu na republikańską formę rządu, swe życie, krew i mienie podczas inwazyi niemieckiej na obronę ojczyzny ofiarowali! Wszyscy oni albo służą jeszcze, albo służyli w tej dzielnej armii, którą klika masońsko-żydowska chce opluć i zbezcześcić! I cóż dziwnego, powtarzamy, że nie mogąc inaczej, zamanifestowali swoją opinię w sposób brutalny, prawnie karygodny, ich pozycyi socyalnej nie odpowiedni — przyznajemy to — lecz wobec dzisiejszych stosunków we Francyi, może jedynie skuteczny!

Prasa żydowska, przedewszystkiem francuska, a za nią reszty Europy, chciałaby przekonać opinię publiczną, że zajścia w Auteuil były monarchiczną manifestacyą arystokratycznych klubów Paryża przeciw prezydentowi dlatego, że ten prezydent z ludu wyszedł. Według twierdzenia tej prasy, ogół narodu potępia jakoby demonstrantów, a uwielbia Loubeta. Otóż, znając temperament ludu paryskiego, możemy śmiało twierdzić, że gdyby ktokolwiek był śmiał znieważyć w ten sposób, jak znieważono Loubeta, którego z jego poprzedników, to nie byłoby potrzeba policyi dla obrony prezydenta. Policya musiałaby chyba bronić napastnika i jego towarzyszy, aby ich publiczność w kawałki nie rozszarpała, bo w obrazie wyrządzonej tamtym prezydentom czułby się lud paryski sam obrażonym. Tymczasem wobec zajść w Auteuil lud paryski zachował się neutralnie, bo czuł, że laska hr. Christianiego wymierzona była nie na prezydenta, lecz na panamczyka Loubeta.

Jakże dziwnym i niezrozumiałym wydawać nam się musi po tem, cośmy tutaj powiedzieli, artykuł *Słowa Polskiego*.

Gdyby się *Słowo* było ograniczyło do potępienia nawet bezwzględnego całej awantury w Auteui — nie mielibyśmy, uwzględniając przekonania polityczne *Słowa* — nic przeciw temu. Wszak i my potępiamy tę awanturę stanowczo jako niegodną i wstrętną, ale dopuszczamy okoliczności łagodzące! Gdyby był autor artykułu nawet podniósł niestosowność wyrażeń „nasz“ i „nasi“ w korespondencyi *Ruchu katolickiego*, nie mielibyśmy mu tego za złe. *Słowu polskiemu* nie szło jednak widocznie o treść samej korespondencyi, lecz szło mu o skorzystanie ze sposobności, aby się rzucić na *Ruch katolicki*. Nie mamy obowiązku stawać w obronie tego pisma, nie zawsze nawet zgadzamy się ze sposobem, w jaki organ ten pisze i jak na sprawy się zapatruje, ton jednak i sposób, w jaki *Słowo polskie* zaczepia *Ruch katolicki*, musi oburzyć każdego dobrze myślącego Polaka i katolika, to też każdy ma prawo przeciw wywodom tego pisma protestować.

Zdaniem *Słowa*, *Ruch katolicki* jest organem partyi międzynarodowej reakcyjnej. Słusznie na ten zarzut odpowiedzieć by mógł *Ruch katolicki*: dziękujemy za reklamę „mais c'est trop d'honneur monsieur le senateur.“ I na jakiejże podstawie twierdzi to *Słowo*? Na podstawie słów „nasz“ i „nasi“, których korespondent, mając może między manifestantami swoich osobistych przyjaciół, niebacznie użył! Porównanie hrabiego Christani'ego i jego towarzyszy z Lucchenim i Caseriem, a awantury w Auteuil z mordami, które popełnili anarchiści, byłoby oburzającem, gdyby jako objaw kompletnego braku zmysłu krytycznego i logiki nie pobudzało od razu do śmiechu!

Dla *Słowa Polskiego* jest awantura w Auteuil obrzydliwą, my jej także nie pochwalamy, lecz dla nas jest obrzydliwszym fakt, że człowiek, który się nie oczyścił z ciężkich zarzutów, które ciążą na nim ze sprawy panamskiej, reprezentuje wobec świata Francyę. *Słowo* zarzuca *Ruchowi katolickiemu*, że utrzymując, iż każda władza pochodzi od Boga, szanuje tylko tę, która mu dogadza. O ile władza pana Loubeta pochodzi od Boga, dałoby się długo rozprawiać, ale nam się zdaje, że zwłaszcza dlatego, iż to pochodzenie jest problematyczne, tak bardzo tę władzę bierze *Słowo* w obronę, gdy z innemi władzami, które bezsprzecznie od Boga pochodzą, często bardzo lekceważąco się obchodzi. Przytoczywszy dalej treść korespondencyi, robi *Słowo* nad nią niby dowcipne uwagi, które jednak swym stylem zanadto przypominają ton rewolwerowych pism najgorszego gatunku, abyśmy na nie odpowiadali.

Najciekawszym jednak jest końcowy ustęp w którym *Słowo*!!! nawołuje *Ruch Katolicki* do posłuszeństwa dla Ojca św., który polecił katolikom Francyi pogodzić się z rządem republikańskim, a nadto zarzuca *Ruchowi Katolickiemu*, że podkopuje religię katolicką!!! Co do pierwszego zarzutu wykazaliśmy, że demonstracya w Auteuil nie była wcale skierowaną przeciw republikańskiej formie rządu, lecz dotyczyła jedynie pana Loubeta panamisty. Czuje to zresztą doskonale samo *Słowo*, lecz przyznać tego nie chce — i ma racyę — parce qu'on ne parle pas de corde dans la maison d'un pendu.

Co się tyczy drugiego zarzutu to niewątpliwie odpowie na to *Słowu* — dosadnie *Ruch Katolicki*. Nie czekając jednak na tę odpowiedź uważamy, że każdy Polak i katolik ma prawo odpowiedzieć na to i że pismo, które w każdym prawie numerze drażni nietylko religijne, lecz i narodowe uczucia Polaków — nie ma prawa robić nikomu zarzutu podkopywania religii, a najmniej *Ruchowi Katolickiemu*.

Lwów dn. 11 czerwca 1899.

Henryk Rogala Lewicki.

Meiningeńczycy.

W tych dniach święcił słynny teatr Meiningeński dwudziestopięciolecie swego istnienia w znaczeniu wszechświatowem, w dziejach sztuki dramatycznej. Przed dwudziestoma pięcioma laty bowiem poznał go pierwszy Berlin. Konieczność reformy teatralnej omawiano tam przedewszystkiem z ogromnym nakładem dysput i polemik, oczekiwano przeto po teatrze Meiningeńskim, że on spełni je wszystkie. Pierwszy impuls do reform dał Wagner wymaganiem stworzenia osobnego muzykalnego dramatu, do niego przyłączył się Edward Devrient, chcąc również podnieść, czy odrodzić dramat i sztukę aktorską. Przed obydwoma wszakże popróbowali reform Laube i Dingelstedt, lecz jak się okazało, z niewielkim skutkiem dla teatrów niemieckich. Wszyscy wszakże czterej zgodzili się na jedno, że kierownikami artystycznymi powinni być ludzie fachowi i wysoce ukształceni. Uznali również, że nie dosyć jest wystawiać pewną liczbę sztuk, kierując się w tem jedynie ich rozgłosem na innych scenach, albo pierwszem lepszem poleceniem, ale że trzeba, ażeby ten wybór był należycie rozważony i ażeby obsada ról była tak rozdzieloną, iżby aktorzy przejęli się duchem sztuki.

Drugą klęską naówczas, a i dziś jeszcze w wielu teatrach, jest wzgląd finansowy, który brał i bierze przewagę nad artystycznym, tak iż do tego dochodziło i dochodzi, że sztuka najlepsza, jeżeli się nie opłacała finansowo, porzucaną była natychmiast.

Sztuka sceniczna należy do tych wyjątkowych, które równocześnie oddziaływają na wzrok i słuch, obydwa przeto zadania spełnić, jest rzeczą aktora, gdyż on nadaje dziełu poety podwójny pozór rzeczywistości. Inne wpływy sztuki scenicznej dotyczą tylko wzroku widza. Mam tu na myśli dekoracyjność, która rozwinąwszy się z czasem, wywołała — nie mówiąc już o balecie, — sztuki głównie na niej oparte. Dramatowi wszakże, rozwój dekoracyjny nie prędko przyszedł z pomocą. Pierwszy Wiktor Hugo starał się o malowniczość scenery, w Niemczech zaś dopiero nowowybudowane teatry zaczęły dbać o malowniczo — nasz[illegible]ojową wystawę dramatów i tragedyj, lecz wydoskonalenie w tym kierunku samej gry aktorskiej, pozostawało zawsze w zaniedbaniu, albo wykonywane było fałszywie.

Otóż książę Meiningeński zgłębił te wszystkie niedostatki i postanowił im zaradzić. Sam zrobił siebie swoim intendentem, ze zrozumieniem najściślejszych obowiązków kierownika artystycznego. Przedewszystkiem chodziło mu o wlanie nowego życia w dramat, jakkolwiek komedyi nie zaniedbał. Nietylko przeto miał tu na oku dekoracyę, kostyum i inne zewnętrzne przybory, ale i zewnętrzną aktorską grę zwłaszcza w „ensemblach“, czyli, że chciał ją ożywić w sposób malowniczy, a odpowiedni charakterom i sytuacyi. Najdrobniejszy przeto szczegół w przedstawieniu nie był dla niego obojętnym, lecz musiał odpowiadać zamiarom poety, co zaś najważniejsza, że kwestyę finansową poświęcił stanowczo zadaniom artystycznym.

Jakkolwiek nie wykluczył zupełnie wirtuozostwa, gdyż czasami posługiwał się najgenialniejszymi aktorami, to jednak głównie starał się o to, ażeby zgromadzić pewną liczbę dzielnych, a przedewszystkiem inteligentnych artystów, którzy też zgodzili się najchętniej poddać się w zupełności jego rozporządzeniom. Przedewszystkiem jednak wziął na siebie obsadę ról. Wybrawszy zaś sztukę, obznajamiał każdego z aktorów ze swoim na nią poglądem, z duchem sztuki i duchem charakteru, tak, iżby sztuka w ten sposób pojęta i wykonana, wydawała się jakby odlana z jednej bryły spiżu. Pomagał mu znakomicie reżyser Chronegk, książę zaś siedząc w loży, przewodniczył sam każdej próbie, a dodać trzeba, że już na tych próbach grali aktorzy w pełnych kostyumach i przy dekoracyi takiej, jak na przedstawieniu.

Książę obmyślał wszelkie możliwe środki pomocnicze, ażeby tylko sztukę jak najżywotniej uzmysłowić, aktorów zaś nie wynagradzał podwyższaniem honoraryów, wystarczała im ta wysoce kształcąca nauka takiego mistrzowskiego kierownika, torująca im drogę do przyszłej sławy.

W Berlinie przeto odbyło się w r. 1874 pierwsze przedstawienie Meiningeńczyków, a stało się ono epokowem. Wywołane wrażenie było tem większe, iż uwierzono twierdzeniom niektórych, jakoby teraz skończyło się już na zawsze z tragedyą wierszowaną i z klasycznym dramatem, a co do Szekspira — że go już przedstawiać nie będzie można, chyba w gruntownem przerobieniu. Tymczasem teraz właśnie pokazało się, że jedno z najznakomitszych dzieł wielkiego dramaturga, bez wielkich obcięć i przeróbek, wystawili Meiningeńczycy z takim efektem, o jakim za czasów Szekspira i marzyć nie można było.

Książę Meiningeński starał się jedynie zbyt częstą zmianę scen ograniczyć najmożliwiej, nie przerywając wszakże biegu akcyi. Tak więc ośmnaście scen ograniczył do siedmiu (w „Juliuszu Cezarze“), a trzy sceny w pierwszym akcie i pięć scen w ostatnim przeniósł na jedno i to samo forum.

„Juliusz Cezar“ wywierał odtąd wszędzie nieznane dotąd wrażenie, które jednak niektórzy przypisywali głównie dekoracyjności i owym tak przepysznie ruchliwym i działającym masom. Tę ostatnią zwłaszcza nowość uważano za niebezpieczną, atoli wobec potęgi bezpośredniego wrażenia, upadły wnet zrzędliwe napady. Prawdą było, że rozwinięto tutaj nadzwyczajny kunszt dekoracyjny i nadzwyczajniejszy jeszcze ruch mas, ale jeden i drugi użyte zostały głównie dla podniesienia samej tragedyi.

Wreszcie dalsze sceny, pełne życia, pomimo swej prostoty, dowiodły zwycięsko, że i z temi znakomity inicyator i instruktor umie sobie dać radę. A mimo głównej baczności „o całość“, mieli jednakże sposobność artyści, każdy z osobna, do wykazania swych wybitnych talentów.

W ciągu wędrówki po scenach europejskich dali Meiningeńczycy 2.591 przedstawień, z których 330 przypadło na tragedyę „Juliusza Cezara“; „Co chcecie“ Szekspira miało 132 przedstawienia, a nawet Molierowska komedya „Chory z przywidzenia“ doczekała się 83 przedstawień. „Kupcem weneckim“ dowiedli Meiningeńczycy, że można Szekspira „nienaruszonego“ wystawiać na nowoczesnych scenach i to z wrażeniem, dotąd nigdy nie przewidywanem.

Lecz i klasyczne niemieckie dramaty ożywili Meiningeńczycy za pomocą nowoczesnych technicznych środków. Sztuki Kleista, Gril-

parzera i Schillera grane były kilkaset razy, a „Prababka“ (w polskim przekładzie p. t. „Matka rodu Dobratyńskich“) miała 72 przedstawienia, „Zbójcy“ Szyllera 104, „Wilhelm Tell“ 83, „Baśń zimowa“ Szekspira 238 przedstawień.

W roku 1885 wywołali nową wrzawę Meiningenczycy „Obozem Wallensteina“ Szyllera i „Piccolomini“. W tych dwóch sztukach, stanęli oni na szczycie sławy i zasługi (301 przedstawień).

Wędrówka Meiningenczyków trwała lat siedemnaście, a przez ten czas dawali przedstawienia w 38 miastach. W czterdziestu jeden rozmaitych dramatach, wystąpiło 123 rozmaitych artystów i artystek, z których wielu grywa dzisiaj w pierwszorzędnych teatrach niemieckich. Większość z nich wykształciła się w teatrze dworskim Meiningenskim, pod kierunkiem samego księcia i dzielnego pomocnika jego Chronegka.

Wpływ Meiningenczyków okazał się wielkim nie tylko na teatry niemieckie ale i na paryskie, głównie pod względem dekoracyjnym. Niemieckie starały się naśladować ślepo, i to głównie malowniczość wystawy i dekoracyi, duchowej wszakże spójni nie dosięgły nigdy. Jeden może „Deutsches Theater“ berliński, przy pomocy kilku dawnych Meiningenczyków współgrających (Kaintza) zrozumiał całą doniosłość ich artystycznej misyi. Teatr Meiningenczyków umiał połączyć w przedziwnej harmonii dwa wrogie kierunki: naturalistyczny i idealny, co chyba najtrudniejszem zawsze będzie zadaniem.

Co i o czem piszą.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

Istnieje cicha spółka trzech pism: *N. fr. Presse*, lwowska filia *Słowo Polskie*, powstałe za pieniądze rozdrapane z gal. Kasy oszczędności i *N. Reforma* lawirująca między *Presse* a *Słowem*. W polityce austryackiej nadaje kierunek *N. fr. Presse* i zaraz na ten sam ton śpiewa *Słowo Polskie* we Lwowie, a *N. Reforma* w Krakowie, ta ostatnia jednak z pewnem uwzględnieniem stosunków krajowych. W sprawach galicyjskich dzieje się odwrotnie: *Słowo Polskie* rzuca myśl, *N. Reforma* ją rozrabia, a *N. fr. Presse* skwapliwie i skromnie notuje: *Słowo* lub *Reforma* donosi to a to. Wzajemne zaufanie pism tych idzie tak daleko, iż największe głupstwo pomieszczone w jednem, znajduje oddźwięk w dwóch innych... Dwa drobne na to fakty z dni ostatnich mamy dziś do zanotowania.

Słowo Polskie doniosło, iż namiestnik hr. Piniński udaje się do Aix les Bains w Pireneach. *Neue f. Presse*, przewyższająca erudycyą mędrców ze *Słowa*, ogłasza na ich wiarę, że Aix les Bains leży w Pireneach, choć średnio-inteligentny człowiek wiedzieć powinien, iż leżą one wcale daleko od Pireneów, bo we wschodniej Francyi (Sabaudyi) koło jeziora Bourget, opodal Rodanu, niedaleko jeziora genewskiego, a pomiędzy pasmem gór Jura a Alpami Sabaudzkiemi.

Przykład drugi. *Słowo* donosi, że baron Loebl powrócił z Wiednia do Lwowa i tajemniczo dodaje: „z pobytem br. Loebla w Wiedniu łączą kombinacye, jakoby miał zająć niebawem jedno z ważniejszych stanowisk we Lwowie“. W lot *N. Reforma* jaśniej już tę rzecz przedstawia: „Obiega pogłoska, że br. Loebl obejmie namiestnikowstwo Galicyi po hr. Pinińskim“ a *Neue fr. Presse* ogłasza: „*Reforma* utrzymuje, że hr. Piniński ustąpi, a stanowisko namiestnika obejmie były minister br. Loebl“. Taka to prawda, jak to, że Aix les Bains leżą w Pireneach — pokrewne dusze powtarzają atoli nawzajem owe doniesienie, licząc na ignoracyę większej części swych czytelników.

* * *

W obronie wiersza występuje feljetonista *Kuryera Warszawskiego*. Chodzi mu o wiersz polski, którego poprawne wygłaszanie na scenie zaniedbują niektórzy artyści teatrów warszawskich. Autor feljetonu p. Unus jest widocznie usposobienia gderliwego i uwagi jego poprzeplatane są utyskiwaniem na próżność światka aktorskiego. Ponieważ jednak wszystkie prawie *mutatis mutandis* dają się zastosować do naszych stosunków, więc zamieszczamy je tu w całości.

Niby to sobie drobnostka — pisze p. *Unus* — ale jednak to razi, jako objaw i jako fakt, który nie powinien się zdarzać na scenach pierwszorzędnych; faktem jest, że artyści nasi zatracają piękną tradycyę mówienia wierszem, co zresztą idzie w parze z coraz wadliwszą dykcyą i nieposzanowaniem języka u tak zwanych „mistrzów żywego słowa“. Dwa najważniejsze warunki wiersza: rytm i rym, bywają teraz często tak lekkomyślnie zaniedbywane, że wytworniejszy słuchacz o poczuciu muzykalności językowej miewa ochotę sykać z bólu, kiedy mu ucho rani taki wandalizm, traktujący szlachetną poezyę gorzej od najpospolitszej prozy.

Pomijam tych, którzy mają proces z naturą, że im dała za krótki lub za długi język, z nadto ściśnięte szczęki, za chrypliwy lub za piskliwy organ głosu i inne tego rodzaju wady, z któremi można być bardzo dobrym człowiekiem, ale trudno być dobrym artystą; natura temu niewinna, ona im zawodu nie wybierała a sztuki dramatycznej obowiązkowo nikomu nie narzuciła. — Pomijam nawet tych, którzy przy niepospolitym talencie i pretensyi do znawstwa scenicznej „dykcyi i deklamacyi“, sami bardzo często trywializują własną mowę i „nogamy albo rękamy“ kopią w ucho słuchacza, za co inni dla równowagi zapewne subtylizują znów niektóre wyrazy do tego stopnia, iż wymawiają „boater“, zamiast „bohater“. Dowolność ta zresztą na scenie idzie dalej, znosząc przesądy prawidłowego akcentowania, wyrazistości końcówek rodzajowych, poprawności przypadkowania i t. p. bagatelek, za które często odpowiedzialnym musi być autor lub tłumacz, jeżeli nawet nie przepisywacz. — „Tak było w egzemplarzu, albo tak stało w roli“, — bywa najważniejszym argumentem obrony ze strony artystów i artystek „szanujących język“, niestety wtedy najczęściej, kiedy chodzi... o błędy; o starannem poprawieniu ich w egzemplarzu lub w roli przed nauczeniem się lub podczas prób, nie ma zapewne czasu pomyśleć, w dodatku za to przecież nigdzie osobnej gaży ani *feu* nie płacą. A zresztą sami gramatycy i językoznawcy obracają się jeszcze w takim chaosie, że wymagać od artystów dramatycznych, aby przestudyowali jaki taki podręcznik p. t. „Jak mówić po polsku?“ i przestrzegali solidarnie pewnych zasad, to chyba drwiny — nieprawdaż?

Przed dwoma laty kierownicy i artyści scen niemieckich zajęli się wprawdzie bardzo gorliwie kwestyą językową w teatrze i powzięli uchwałę ujednostajnienia wymowy obowiązkowej w najczystszem narzeczu, ale Niemcy, jak wiadomo, to ludzie zanadto systematyczni, pedanci i zarozumialcy na punkcie swego języka, piśmiennictwa, nauki i sztuki; utrzymują np., że scena jest katedrą żywego słowa i że zarówno przyczyniać się może do poprawności, jak i skażenia języka, że zatem należy czuwać nad tem, aby artyści ze sceny nie tylko pięknie, rozumnie i zajmująco, ale i czysto, poprawnie i zrozumiale mówili, bo to jest także jednym z czynników kształcenia publiczności.

Nie wątpię ani na chwilę, że nasi artyści, gdyby byli Niemcami, podzielaliby w zupełności zdanie swoich kolegów i zastosowaliby się do obowiązującej uchwały; nie daliby sobie przyciąć języka ani wyrwać wszystkich zębów, jak to uczyniła pewna francuska debiutantka, której Sarcey zarzucił, że ma zbyt zaciśnięte szczęki, a skutkiem tego niewyraźną wymowę, ale postaraliby się może mniej seplenić i przyuczyć do lepszego wymawiania „ł“, zamiast „eu“, gdyby to im do zupełnego uznania krytyki potrzebnem było. Tylko, że u nas o zupełne uznanie krytyki nikomu tak bardzo nie chodzi: wiadoma rzecz, że w pojęciu aktorów zawsze bywa stronną, uprzedzoną, niesprawiedliwą i szkodliwą ta krytyka, która gani, a zna się na rzeczy tylko taka, która chwali, choćby głupio i przesadnie. Trzeba wyjątkowego charakteru w artyściu, aby brał na rozum, nie na drażliwe nerwy zarzuty i uwagi, jakie mu fachowy recenzent uczyni.

Do tych właśnie pozwalam sobie przemawiać w obronie poezyi pod względem formy, zaklinając ich w imieniu Apollina i prozodyi, aby szanowali bardziej średniówki i końcówki, nie urywali po jednej zgłosce z wiersza, ale też nie dodawali doń niczego, bo to psuje rytmiczność; aby z rymem obchodzili się ostrożniej i względniej i nie wymawiali „nie ma“, gdy ten wyraz ma się rymować z „trzyma“, lub „kreśli“, gdy z nim rymuje się „myśli“.

Zapewne, że to uważane być może przez nich za drobnostkę, która nie psuje znaczenia treści i że gorzejby było, gdyby w tem, co mówią, a zwłaszcza jak mówią, zachowany był „rym, rytm i kadencya“, ale sensu nie było.

Węgiel w Galicyi.

Statystyka przemysłu górniczego za rok 1898, wydana świeżo przez „Górnoszląskie Towarzystwo górniczo-hutnicze w Katowicach“ rzuca znamienne światło na stosunki, w jakich przemysł galicyjski się znajduje, na brak poparcia ze strony ogółu, uniemożliwiający pomyślny jego rozwój. Dotyczy to głównie produkcyi węgla.

W r. 1898 wyprodukowały kopalnie górno-szląskie 225,021,990 centnarów metrycznych węgla kamiennego. Przeciętnie uzyskano za 100 kg. loko kopalnia 59 fenigów = 35 ct. w. a. Z produkcyi tej wywieziono do Galicyi i Bukowiny 6,286,450 q., tj. 62,864 wagonów po 100 q, czyli przeciętnie 176 wagonów dziennie.

W roku poprzednim wynosił przywóz pruskiego węgla do Galicyi i Bukowiny 4,968,230 q. Import podniósł się więc w jednym roku o 1,318,220 q. czyli o 26%. Do Krakowa samego sprowadzono w roku 1898 472,720 q. węgla pruskiego, podczas gdy w roku 1897 przywóz wynosił tylko 346.090 q. Lwów spotrzebował w roku zeszłym 501,180 q. pruskiego węgla.

Biorąc za podstawę rachunku przeciętną cenę 35 ct. za 100 kg., otrzymujemy, że kwota jaką Galicya i Bukowina zapłaciły górno-szląskim kopalniom za węgiel sprowadzony w roku 1898, wynosi 2,200,257 złr., do którejby należało doliczyć jeszcze koszta przewozu. Tak znaczne sumy wydajemy na zakupno węgla pruskiego — zobaczmyż teraz, co się dzieje z naszemi galicyjskiemi kopalniami. Wszystkie kopalnie w obrębie krakowskim wyprodukowały r. 1898 – 7,729,250 q., tj. o 104.070 q. mniej, niż roku poprzedniego a z powodu tej zmniejszonej produkcyi robotnicy nasi w kopalniach węgla muszą 1—2 dni w tygodniu świętować, to znaczy, że kopalnie nasze dla b r a k u o d b y t u upadają, podczas gdy pruski węgiel coraz w większej ilości do kraju sprowadzany bywa.

Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli import zagranicznego węgla wzrastać będzie w tej samej mierze, co się stanie z naszym przemysłem węglowym? co mają nasi robotnicy począć?

To pytanie powinny szersze koła publiczności mieć ciągle przed oczyma, powinny pamiętać, że tylko swem poparciem mogą dopomódz upadającemu przemysłowi galicyjskiemu. Gdzie nie zachodzi konieczna potrzeba, nie należy dać sobie przez handlarzy narzucać węgla zagranicznego.

Drugim konkurentem naszego przemysłu węglowego jest węgiel z Królestwa polskiego. Przemszą i Wisłą spławiany bywa nietylko węgiel pruski, ale także od roku zeszłego węgiel z Królestwa. Regulacyę rzek więc przeprowadzono wielkimi kosztami na to, aby ościenne kraje stąd korzyści odnosiły, bo o ile nam wiadomo, za zużytkowanie tych wód nie uiszcza się żadnych opłat.

Wielki czas, aby publiczność poznała rzeczywisty ekonomiczny stan naszego przemysłu węglowego, bo w obecnych warunkach byt tej gałęzi przemysłu jest jak najpoważniej zagrożony.

Bar Kochba

poemat J. Vrchlickiego.

„Wielkim snem młodości, urzeczywistnionym w wieku męskim“ nazwał Vrchlicky najnowszy obszerny swój utwór p. t. „Bar-Kochba“. W młodości bowiem marzył poeta o wielkiej „epopei ludzkości“, której jednem ogniwem miało być przedstawienie ostatniej rozpaczliwej walki ginącego narodu żydowskiego pod wodzą Bar-Kochby. Jak to się zwykle dzieje, plan do dzieła tak ogromnych rozmiarów, zakreślony młodzieńczą przedsiębiorczością, nie został wykonany, ale wiele okruchów tej epopei dało poecie temat do osobnych krótkich utworów, które wsławiły jego imię w szerokim świecie.

„Bar-Kochba“ składa się z prologu, dwunastu pieśni i epilogu. Prolog ukazuje słynny mur świątyni, do którego żydzi przychodzili narzekać i płakać nad zburzonem miastem i świątynią. Wśród płaczącego tłumu znajdujemy Akibę, który będzie później duchowym twórcą powstania, i Bar-Kochbę jako dziesięcioletniego chłopca. Poemat sam zaczyna się na górze Garizim spotkaniem Akiby z cesarzem Hadrianem; z rozmowy poznaje Hadrian zamysły żydów i, poprzednio dla nich życzliwy, postanawia ich wytępić. Powróciwszy do Rzymu, wysyła srogiego legata Rufusa z poleceniem zorania Syonu i wystawienia nowego miasta Aelia Capitolina. To daje hasło do wybuchu powstania, dawniej już przysposobionego. Na czele staje Bar-Kochba, uczeń umiłowany Akiby. Bar-Kochba jest nowym wybrańcem Pana, gromadzi wojsko, gromi Rzymian, buduje nowe miasto Betar, które jest środkowym punktem jego potęgi; Akiba, widzący w Bar-Kochbie wcielenie swych długoletnich marzeń i pragnień, ogłasza go królem i Mesyaszem. Atoli Bar-Kochba traci niebawem serce ludu przez swą samowolę, pychę i okrucieństwo, walczy z rabinami, wypędza ich z miasta, atoli, przeklęty, ponosi moralnie klęskę; wreszcie za namową żony szuka ratunku w czarnej magii. Zamiast ratunku przynosi mu ona zgubę. Aby wywołać ducha, potrzeba krwi niewinnego dziecka; ofiarą pada syn pasterza z okolicy Betaru. Duch się nie ukazuje, nie przychodzi z pomocą, a ojciec dziecka, chcąc się zemścić, odkrywa Rzymianom oblęgającym miasto, podziemne przejścia, wiodące do Betaru. Betar pada, a Bar-Kochba ginie razem z żoną.

W epilogu opowiada poeta, w formie widzenia Akiby, późniejsze smutne losy żydów aż po nasze czasy.

Skoro poeta obrał taką treść do poetyckiego odtworzenia, głównem jego zadaniem było uplastycznić grozę tej dziejowej chwili, przedstawić straszne wysiłki upadającego narodu w obrazach potężnych, wstrząsających. Atoli tak silnych tonów Vrchlicky z swej lutni wydobyć nie zdołał; mimo wielu prawdziwie pięknych miejsc, całość nie jest dostrojona do tego tragizmu, o jaki autor się pokusił. Również w osobie głównego bohatera nie dał nam poeta postaci prawdziwie wielkiej, porywającej hartem, szlachetnością i siłą charakteru, wyrastającej do rozmiarów bohatera dziejowego. Za to w wielu ustępach stworzył poeta prawdziwe klejnoty poetyckie, o rozmiarach wprawdzie skromniejszych, ale świecących czystym, nieskazitelnym blaskiem, wzbogacając w ten sposób ów obfity skarbiec drobnych arcydzieł, jakim obdarzył literaturę czeską w ciągu ćwierć wieku. Do takich ustępów należy np. rozmowa Akiby z Hadrianem, rozmowa wysłanników żydowskich Akiby i Theradiona z legatem rzymskim Rufusem. Bardzo szczęśliwym pomysłem jest przeciwstawienie żydowstwu chrześcijaństwa, wyrażone w rozmowie Bar-Kochby z biskupem gminy chrześcijańskiej Judasem; niemniej poetycznym motywem jest wprowadzenie w akcyę żyda-wiecznego tułacza Ahaswera.

Mniej szczęśliwym jest ustęp, przedstawiający zebranie ludowe, sposób mówienia i argumentowania przypomina bowiem zbytnio dzisiejsze zgromadzenie polityczne. W ogóle za blado wyszło tło historyczne, owa odrębność epoki i ludzi, która wszystkim uczuciom, myślom i motywom powodującym działanie osób poematu, dopiero nadałaby siłę przekonywującą i naturalność, któraby była owym gruntem rodzimym, z którego cała ta bujna wegetacya wyrosła.

Nie potrzeba chyba podnosić, że szata zewnętrzna, w jaką Vrchlicky przyoblekł swe pomysły, jest świetną, do najdrobniejszych szczegółów wykończoną. Zasługi Vrchlickiego jako mistrza formy, który udoskonalił i wzbogacił język czeski, znane są i cenione przez wszystkich, a wszystkie zalety dawniejszych utworów odnajdujemy i w najnowszym jego poemacie.

Z izby sądowej.

(Sprawa tłumacka).

Lwów 10 czerwca.

W sobotę po południu przesłuchiwano Konstantego Pietruskiego, rachmistrza w dobrach tłumackich. P. prokurator sprzeciwił się zaprzysiężeniu tego świadka z powodu, że był on początkowo podejrzany o współwinę w sprzeniewierzeniu kwoty 7,490 zł. na szkodę Jahna, które, jak wiadomo, akt oskarżenia zarzuca Gumińskiemu. Trybunał sprzeciwił się temu żądaniu i od świadka odebrano przysięgę.

Świadek ma egzamin z rachunkowości, był dawniej zatrudniony w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, w roku 1891 przyjął go Gumiński na rachmistrza do dóbr tłumackich.

P r z e w o d n i c z ą c y: Chcę zadać panu jedno pytanie, co do pańskiej przeszłości, ale wpierw muszę pana pouczyć, że przysługuje mu prawo odmówić na to pytanie odpowiedzi, jeżeliby ona mogła przynieść ujmę pańskiemu honorowi. Z jakiego powodu utracił pan posadę w Towarzystwie kredytowem?

Ś w i a d e k: Proszę mnie uwolnić od odpowiedzi na to pytanie.

Następnie objaśnia świadek sposób prowadzenia ksiąg w dobrach tłumackich. Wszystkie pozycye musiały być wykazane kwitami, tylko ta jedna właśnie pozycya 7.490 zł. była słownie uregulowaną. A odbyło to się tak: Zaciągnięto w Towarzystwie kredytowem pożyczkę 80.000 zł. i część z niej weszła do kasy; wtedy to Gumiński kazał sobie dać zaliczki 7.490 zł, i wystawił na to kwit. Po jakimś czasie świadek zestawiając pozycye skonstatował, że zaliczka nie została wyrachowaną, udał się tedy do biura dyrekcyjnego do Gumińskiego i zapytał, jak ma z tem postąpić. Był wtedy obecny i p. Jahn. Gumiński pomówił coś krótko z p. Jahnem, który się potem odezwał: „To jest mój rachunek“. „No to ja to przeprowadzę na konto pana dziedzica“, rzekł świadek i tak też uczynił. O czem ze sobą wtedy mówili Gumiński i Jahn tego świadek nie wie.

P r z e w. Czy ma pan jakie dane, któreby wskazywały na to, że Jahn doskonale rozumiał, co to znaczy „przeprowadzić coś na jego konto“, że mianowicie on tych pieniędzy już więcej nie zobaczy?

Ś w i a d e k. Powinien był rozumieć.

P r z e w. Czy można dojść z ksiąg, na co została obróconą ta kwota?

Ś w i a d e k. Nie można.

P r z e w. Są niektórzy panowie, którym czasami się zdarzy przeputać 7.000 złr. lub i więcej i naturalnie przed swoimi oficyalistami nie mówią, na co je użyli, lecz każą wpisać ogólną kwotę w księgi bez podania tytułu. Ale Jahn według zeznań świadków żył skromnie. A przytem każda kwota przez niego pobrana była w księgach szczegółowo zapisywana wraz z tytułem jej użycia, dlaczego tak się i z tą kwotą nie stało?

Świadek się temu także dziwi i przyznaje, że sam powinien był żądać od Gumińskiego wyspecyalizowania, na co obrócił ową zaliczkę 7490 złr.

12 czerwca

Na początku dzisiejszej rozprawy zgłosił się jako zastępca poszkodowanej pani Melanii Jahnowej adwokat dr. Kwiatkowski. Obrońcy sprzeciwili się temu zgłoszeniu, gdyż ich zdaniem rozprawa toczy się tylko o szkodę p. Emila Jahna, a akt oskarżenia nie zawiera ani jednego zarzutu, któryby stał w związku z majątkiem pani Jahnowej. P. prokurator bronił prawa dra Kwiatkowskiego zasiadywania w obecnej sprawie na ławie adwokackiej, ponieważ pani Jahnowa, jako pobierająca dożywocie z majątku Jahna, bezpośrednio tak jak syn jej została przez gospodarkę oskarżonych pokrzywdzoną.

Przemawiał także za sobą dr. Kwiatkowski, a ponieważ i obrońcy oskarżonych nie pozostali dłużnymi odpowiedzi, wywiązała się gorąca polemika prawnicza.

Trybunał rozstrzygnął sprawę na korzyść dra Kwiatkowskiego i pozwolił mu zastępować panią Jahnowę.

Potem przesłuchiwano dalej świadka Pietruskiego co do owej zaliczki 7490 zł., przeglądano z nim księgi gospodarcze, wykazy, kwity i t. p. To samo powtórzyło się, gdy świadka wypytywano o sprawę Kannera. Świadek wogóle zeznaje z wielką rezerwą i wiele rzeczy sobie nie przypomina, przewodniczący zaś wykazuje mu nieraz sprzeczności między jego zeznaniami poczynionemi w śledztwie a teraz. I tak w sprawie buhaltera Setiny, oskarżonego o sprzeniewierzenie przeszło 1000 zł., zeznaje świadek, że gdy Setina obejmował kasę po oddalonym przez Voltera Załuskim, nie zastał stanu kasy w porządku; przy śledztwie zaś zeznał, że Setina nie znalazł w kasie deficytu.

P r z e w. Jaki to człowiek ten Załuski? Porządny czy nie?

Ś w i a d e k. To szlachcic.

P r z e w. Ale ja się Pana nie pytam, czy szlachcic, ale czy porządny. Bo w śledztwie pan zeznał, że jest wykluczonem, aby Załuski zostawił deficyt w kasie.

S w. To co wtedy mówiłem to zapewne było prawdą.

S ę d z i a p r z y s. b r. H o r o c h. Proszę pana, ja chcę wrócić do kwestyi owej zaliczki 7490 zł. Dlaczego pan nie zażądał od p. Jahna jakiegoś pisemnego poświadczenia, że to on polecił przeprowadzić owe pieniądze na swoje konto? Przecież pan zdawał egzamina buchalterskie i powinien pan wiedzieć, że pierwszą zasadą buchalteryi jest: na wszystko mieć alegata. A nużby był np. Jahn umarł i jego spadkobierca zażądał od pana wykazania, gdzie się podziała ta kwota?

S w. Dla mnie ustne polecenie dziedzica wystarczyło.

B r. H o r o c h. Powiedział pan, że zanim p. Jahn dał to polecenie, wprzód rozmawiał o tem z Gumińskim. Jaka to była rozmowa? Czy szeptali cichaczem, czy mówili tak, że pan to mógł słyszeć?

S w. To była krótka rozmowa, której ani tonu, ani treści nie pamiętam. Widocznie mnie to nie interesowało.

B r. H o r o c h. O przepraszam, interesowało pana, skoro pan jeszcze przed zamknięciem rachunków zażądał jakiejś decyzyi co do tej kwoty. Czy p. Jahn był człowiekiem, któryby potrafił tak jednego wieczoru przegrać parę tysiączek w „krótkiego“ lub zrobić jaki kosztowny prezencik?

S w. P. Jahn wtedy bardzo wiele... podróżował.

Rozprawę przerwano do godz. 3½ po południu.

* * *

Sanok, 10 czerwca.

(Ks Kałużniacki przed sądem).

Przed kilku tygodniami ks. Teofil Kałużniacki, gr. kat. proboszcz w Zagórzu i wicemarszałek powiatu sanodzkiego, przybywszy do szkoły w Zagórzu, uderzył w twarz jednego z uczniów, syna urzędnika kolejowego za to, że uczeń ów na powitanie ruskie ks. Kałużniackiego, odpowiedział po polsku: „na wieki wieków“. Wskutek skargi, wniesionej przez ojca owego ucznia, ks. Kałużniacki stanął wczoraj przed tutejszym sądem i otrzymał za znieważenie dziecka karę jednodniowego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 12 czerwca.

P. Namiestnik rozpoczyna swój ośmiotygodniowy urlop dnia 22 b. m.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował prywatnego docenta dra Józefa Brzezińskiego nadzwyczajnym profesorem prawa kościelnego na Uniwersytecie w Krakowie.

W miejsce p. Koloszwarego dyrektorem kolei państwowej w Krakowie mianowany został definitywnie zastępca dyrektora, p. Józef Horoszkiewicz.

W sprawie Dżurowa i Myszyna. *Kuryer Lwowski* donosi, że p. Lityński, który nabył kopalnie w obu wymienionych miejscowościach, wystosował do Kasy oszczędności oświadczenie, że gotów jest odstąpić od kontraktu kupna kopalni pod warunkiem, że oprócz zapłaconej przez niego kwoty, będą mu zwrócone wszystkie wydatki, które on poniósł, oraz 20.000 zł. tytułem odstępnego.

Wiadomość ta — według naszej informacyi — jest prawdziwa a uzupełnić ją tylko możemy tem, że p. Lityński wyznaczył termin przyjęcia jego oferty do dnia 15 b. m.

Urzędnicy Zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków urządzili wczoraj owacyę dr. Domaszewskiemu przewodniczącemu Zarządu tego Zakładu, a to z okazyi pierwszego dziesięciolecia, jaki w bieżącym miesiącu upływa od chwili, w której jubilat stanął na czele Zakładu; bo jakkolwiek działalność tej humanitarnej instytucyi rozpoczęła się dopiero 1 listopada 1889, to jednak Zarząd Zakładu ukonstytuował się już w czerwcu 1889, wybierając przewodniczącym p. Domaszewskiego, piastującego tę godność bez przerwy do obecnej chwili. Jawiła się więc wczoraj u p. Domaszewskiego deputacya urzędników Zakładu z dyrektorem Lamem na czele, który w serdecznem przemówieniu podniósł dotychczasowe zasługi jubilata, prosząc go o dalsze przewodnictwo. Deputacya wręczyła następnie jubilatowi adres zawierający treść przemówienia p. Lama, a wykonany bardzo gustownie w znanej artystycznej pracowni p. Wierzbickiego. W pięknem przemówieniu podziękował dr. Domaszewski deputacyi za te objawy uznania dobrych i szczerych jego chęci i na tem zakończyła się manifestacya.

Od radnego prof. Thulliego otrzymujemy następne uwagi:

Monitor w ostatnim numerze podaje wiadomość, że radni katoliccy kandydują na prezydenta miasta prof. Rydygiera i gorszy się tem bardzo. W obec tego oświadczyć muszę stanowczo, że w obozie naszym nikomu nawet przez myśl nie przeszło stawiać tej kandydatury, a to najpierw, bo prof. Rydygier jako świeży radny i niedawno przybyły do Lwowa za mało jest obeznany ze stosunkami miejscowymi, a powtóre, że nigdyby tego wyboru nie przyjął, bo musiałby porzucić profesurę, wielką praktykę lekarską i zajęcie naukowe. W obec tego łatwo zrozumieć, że cała ta wiadomość jest zupełnie bezpodstawną i przyłączyć się tylko muszę do ubolewania *Monitora* nad niedorzecznościami, jakie się wylęgają w niektórych głowach.

Sprawa obsadzenia posady dyrektora konserwatoryum i Towarzystwa muzycznego budzi w sferach muzykalnych naszego miasta niezwykłe zajęcie. Wiadomość podana przez niektóre pisma lwowskie o kandydaturze dyrygienta Rafała Moszkowskiego okazała się zupełnie bezpodstawną, a przynajmniej małżonka tego artysty bawiąca we Lwowie, zaprzeczyła tej wieści kategorycznie. Natomiast nawiązano w drodze prywatnej rokowania ze słynnym naszym rodakiem Zygmuntem Stojowskim w Paryżu, aby go zniewolić do wniesienia swej oferty. Z tutejszych artystów największe szanse do otrzymania tej posady ma niewątpliwie prof. Mieczysław Sołtys, który funkcyonuje obecnie w charakterze dyrektora prowizorycznego.

Występy p. Ładnowskiego na naszej scenie zaczynają się we wtorek wystawieniem „Otella“ z p. Ładnowskim w roli tytułowej. Potem nastąpią „Przed ślubem“, „Madame sans gene“, „Hamlet“ i „Zbójcy“. Tyle zapowiada na razie repertuar, ale już z tego spisu można powziąć wyobrażenie, że będziemy przeważnie mieli do czynienia z t. zw. repertuarem klasycznym. Występy p. Ładnowskiego, który w swoim czasie był ulubieńcem naszej sceny, a dzisiaj jest pierwszym tragikiem polskim w wielkim stylu, tem bardziej będą zajmujące, że następują bezpośrednio po gościnnych występach p. Kamińskiego. Nie chodzi o porównanie ról lub gatunku, bo obydwaj ci artyści rozporządzają odmiennymi wydziałami ról, lecz o odmienny kierunek aspiracyi artystycznych. Panowie Ładnowski i Kamiński są niejako reprezentantami dwóch odmiennych epok i szkół aktorskich. P. Ładnowski opiera się na starych wypróbowanych tradycyach aktorskich, p. Kamiński zaś jest aktorem modernistycznym. Że zaś obadwaj, każdy w swoim stylu, stoją bardzo wysoko, więc będzie zajmującem skonstatować, który ze stylów bardziej jest w stanie przemówić do duszy współczesnego widza.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łac. Odznaczeni: ks. Karol Borkowski, proboszcz w Kossowie i ks. Wojciech Serafin Szultz, proboszcz w Pistyniu expos. canon. Ks. Mateusz Cholewa, z zakonu OO. Karmelitów mianowany kooperatorem w Rozdole z siedzibą w Derżowie. — Administratorem w Rohatynie mianowany ks. Adolf Przedrzymirski, dotychczasowy tamtejszy kooperator.

Dyecezya przemyska. Ks. Teofil Łętkowski, prałat i rektor seminaryum duchownego, otrzymał kanoniczną instytucyę na godność Prepozyta, Infułata, przy łac. kapitule katedralnej. Odznaczeni privilegio Rochetti et Mantoleti ks. Michał Jasiński, proboszcz w Polnej i ks. Mikołaj Tarczyński, proboszcz w Zagórzanach. — Święcenia. Z rąk ks. biskupa Soleckiego otrzymali dnia 5 bm. święcenie subdyakonatu, a dnia 6 święcenie dyakonatu następujący alumni przemyskiego seminaryum łacińskiego: Teofil Bukietyński, Stanisław Bulichowski, Teofil Chciuk, Wojciech Dobrowolski, Leon Kruszyna, Wojciech Krzyżak, Józef Łania, Adolf Majewicz, Jan Mróz, Władysław Nachajski, Jan Nikodemowicz, Feliks Pawłowski, Edward Sandałowski, Józef Sołysik, Paweł Szarek i Wojciech Tomaka. — Dnia 8 bm. otrzymali ci wszyscy święcenie prezbyteratu. Eugeniusz Żukowski dla braku wieku kanonicznego otrzyma święcenia w przyszłym roku. — Jan Kolasa i Maksymilian Żurkiewicz zostaną wyświęceni w przyszłym tygodniu.

Dyecezya tarnowska. Odznaczony Rok. i Mant. ks. Andrzej Sękowski proboszcz w Nowym Wiśniczu.

Pruska tolerancya. Pani Konstancya hr. Łącka z Lipnicy w Poznańskiem wniosła do kompetentnych władz podanie, aby jej wolno było do starego szpitala w Lwówku, majętności męża, sprowadzić Siostry Miłosierdzia, które zobowiązała się utrzymywać własnym kosztem. Jak donoszą pisma poznańskie, otrzymała hr. Łącka odpowiedź odmowną.

Kapelusze „Panama“. Z powodu, że Loubet jest, jak wiadomo, panamczykiem, t. j. człowiekiem skompromitowanym w kradzieżach i przekupstwach, znanych pod ogólną nazwą Panamy, wszyscy patryoci francuscy postanowili teraz nosić dla demonstracyi przeciw Loubetowi kapelusze osobnego kroju, które w handlu nazwano „Panama“.

Godziny urzędowe w głównych urzędach podatkowych. Na podstawie rozporządzenia ministerstwa skarbu z dnia 23 marca 1899 prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbowej we Lwowie w porozumieniu z prezydyami wyższych sądów krajowych we Lwowie i Krakowie uregulowało godziny urzędowe w głównych urzędach podatkowych we Lwowie i Krakowie w ten sposób, że w dnie powszednie trwać mają one od godziny 8 rano do 3 po południu, a w dnie świąteczne od 8 rano do 1 w południe. Czynności kasowe w tych urzędach kończyć się mają w dni powszednie o godzinie 2, a w świąteczne o 12 w południe.

Bankructwa. Wiedeński Związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Wolfa Eisiga Traua, kupca w Samborze i Cywie Feith, firmy handlowej w Krakowie.

Rada miejska odbędzie dzisiaj ostatnie posiedzenia tajne, a we środę ostatnie jawne. We czwartek przed południem po nabożeństwie w archikatedrze łacińskiej zbierze się nowa Rada w sali ratuszowej w celu wybrania komisyi weryfikacyjnej dla sprawdzenia wyborów i rozstrzygnięcia w pierwszej instancyi rekursów przeciw wyborom, które można wnosić do soboty, 18 bm. Wybór nowego prezydyum nastąpi w przyszłym tygodniu.

P. Stanisław Brzozowski, prosi nas o sprostowanie, że w przemówieniu swojem we czwartek w Związku naukowo literackim, wspominając o wpływie Chopina na spotęgowanie miłości ziemi polskiej nie powiedział: „Czuję się Królem-duchem,“ lecz „czuje się (nb. w muzyce Chopina) Króla-Ducha“. Zdanie zaś, podane przez nas tak: „Ale skoro raz słyszą o Słowackim, to myślą sobie...“ brzmiało: „Ale skoro raz słyszę o Słowackim (nb. coś w tym rodzaju, jak słowa dra Lesera), to myślę sobie: Ot deszcz pada“.

Letni teatrzyk. Jak zapewnia lwowski korespondent *Głosu Narodu*, we Lwowie niedaleko rogatki Łyczakowskiej, w dosyć obszernym ogrodzie, do którego dochodzi tramwaj elektryczny, p. Ludwig, monologista, otwiera letni teatrzyk, który już się buduje; d. 15 bm. rozpoczną się w nim przedstawienia. P. Ludwig sprowadza do Lwowa prowincyonalną trupę p. Piaseckiego, wzmocnioną podobno członkami innych towarzystw prowincyonalnych.

Zaburzenia w Pomorzanach. Na mniejszą skalę, aniżeli w Żabiu, zarzyły się zaburzenia włościańskie w dniach 25 i 27 z. m. w Pomorzanach w pow. złoczowskim, a skierowane były przeciw urzędowi gminnemu. Mianowicie rada gminna uchwaliła okopać część pastwiska gminnego i przeznaczyć ją pod uprawę jarzyn dla biedniejszych mieszkańców za małą opłatą. Gdy dnia 25 z. m przystąpiono do wykonania tej uchwały, kilkaset włościan zbiegło się i rozpędziło najętych do okopania pastwiska robotników. Do tego podmówieni zostali przez żydów, którzy tłómaczyli włościanom, że naczelnik gminy p. Kliszcz ma zamiar tę część pastwiska przywłaszczyć na rzecz dworu. Tak samo 27 z. m., gdy ponownie naczelnik gminy najął robotników do okopania, włościanie spędzili robotników, a rowy, o ile je zaczęto kopać, zasypali. Dopiero dnia 29 z. m. przysłana ze starostwa komisya

zaprowadziła porządek i spokój. Sprawa jednak została oddaną prokuratoryi państwa.

Dreyfus już jedzie. W sobotę rano wyjechał Dreyfus na parowcu „Sphaks“ z Kajenny do Europy, a więc najdalej za trzy tygodnie będzie we Francyi.

Śliczna nauka! Górnoszląskie *Nowiny Raciborskie* donoszą: „W pewnej szkole na Górnym Szląsku rozpoczęto w kwietniu bieżącego roku naukę w ten sposób, że kazano dzieciom przepisać z tablicy do zeszytu po niemiecku „obietnicę“ i „modlitwę“. „Obietnica“ brzmi: „Wir geloben heute, dass wir untereinander stets deutsch sprechen werden. Wer sein Versprechen nicht erfüllt, ist ein Schuft und wird bestraft“. (Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie wypełni, jest łajdakiem i zostanie ukarany).

Modlitwa ma zaś takie brzmienie: „Gebet. Vor jenen Menschen, die uns im Deutschen sind hinderlich, beschütze und behüte uns, o Gott, wir bitten Dich. Dieselben schaden unserem irdischen Leben und werden uns in der Not doch keinen Pfennig geben. Wir aber wollen untereinander stets das Deutsche lernen und auf unsere Feinde nicht im geringsten hören. (Przed owymi ludźmi, którzy nam w niemczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas, Boże, prosimy Cię; oni szkodzą naszemu ziemskiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam jednak ani feniga. My zaś chcemy uczyć się niemczyzny między sobą, a w niczem na wrogów naszych się nie oglądać!“)

Niechęć Niemców ku Polakom. *Gazeta Warszawska* wzywa ogrodników polskich do zaniechania zakupów w Niemczech i wogóle utrzymywania stosunków z ogrodnikami niemieckimi. Powodem tego apelu jest następująca notatka warszawskiego: *Ogrodnika Polskiego*: „W Berlinie powiedziano ogrodnikom francuskim, jadącym na wystawę międzynarodową roślin do Petersburga na początku maja, że do Warszawy nie ma po co wstępować, bo wybitnych ogrodów w niej nie ma. Tymczasem Francuzi byli u nas, zwiedzali zakłady ogrodnicze znamienitsze i orzekli, że niektóre z nich nietylko mogą się mierzyć, ale nawet przewyższają podobne zakłady francuskie. My dodamy jednak, że w specyalnych hodowlach i zakładach, specyalnościom poświęconych, zagranica stoi o wiele od nas wyżej — co do szkółek tylko nie. Nadmieniamy, że Francuzi szkółek w Podzamczu nie widzieli, a przecież te są największe i wybornie prowadzone“.

Niebezpieczny sport. Z Medyolanu piszą: „Najnowszym sportem, uprawianym przez arystokracyę włoską, są... walki z niedźwiedziem. Modę tę wprowadził pierwszy książę Molfetta, który kupił sobie przed paru laty młodego niedźwiedzia karpackiego i wytresował go do walki zapaśniczej. Ekscentryczny sportsman urządza co pewien czas walki dla zaproszonych gości, i zwykle z zapasów wychodzi zwycięzcą, bo choć niedźwiedź jest większy i silniejszy to człowiek zwinniejszy. Podczas zapasów niedźwiedź ma na łapach rękawice. W ostatnich dniach książę Molfetta dał się ze swym niedźwiedziem widzieć w jednym z ogrodów publicznych Medyolanu na zabawie na cel dobroczynny. Królowi Humbertowi tak podobała się zabawa, iż za jej oglądanie złożył na ręce księcia 10.000 lirów na ubogie dzieci Medyolanu“.

Rabusie dzieci. Z Nowego Jorku donoszą o nowym pomyśle złodziejskim, który rodzicom, mającym drobne dzieci, srodze daje się we znaki. Dotychczas rzezimieszkowie chwytali zwierzęta domowe, psy, koty, ulubione ptaki i t. p., aby następnie, po przeczytaniu ogłoszenia, obiecującego nagrodę, zwrócić je właścicielowi po otrzymaniu mniejszej lub większej kwoty pieniężnej. Obecnie złodzieje nowojorscy rozszerzyli pole swej działalności i porywają dzieci niżej trzech lat życia, aby później żądać wysokiego zwykle wykupu. Jako znawcy serc ludzkich w ogólności, a rodzicielskich w szczególności, rabusie dopiero po dwóch lub trzech dniach, gdy trwoga rodziców dojdzie do szczytu, dają znać, że porwane dziecię jest w miejscu bezpiecznem i że można je odebrać za taką a taką opłatą. Dotychczas stwierdzono porwanie kilkorga dzieci z domów zamożniejszych, policya jednak nowojorska nie mogła wpaść na najlżejszy nawet ślad rabusiów, działających w zwartem stowarzyszeniu.

Ofiary. P. Jan Obertyński z Odnowa złożył w administracyi naszego pisma 10 zł. na budowę polskiego gimnazyum w Cieszynie, a p. K. Ł. z Kosowa 2 zł. na kolonie wakacyjne dla dzieci.

Zmarli. W Krakowie Michał Nałęcz Korzeniowski, rygorozant medycyny, lat 29. — W Popielnikach w pow. śniatyńskim Grzegorz Bogdanowicz, b. właściciel dóbr, ojciec autora „Pamiętników więźnia stanu“, lat 90. — W Rohatynie ks. Grzegorz Borczowski, proboszcz, lat 84 wieku, a 60 kapłaństwa. — We Lwowie Leon Łodzia Służewski, były nadkomisarz szacunkowy, urzędnik dyrekcyi skarbu, lat 75. Dr. Franciszek Fuchs, znany lekarz-dentysta, lat 47; Zofia z Jaremkiewiczów Adlerowa, żona kapitana, lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +11 R. Bar. 761. Spada. Pogoda.

Sąd Salomona.

W jakiejś miejscowości podmiejskiej cyklista potrącił na szosie babę.

Oburzeni kmiotkowie przyprowadzili cyklistę na sprawę do sołtysa.

— Panie sołtysie — tłumaczy się winowajca — ja temu nie winien; przecie na szosie siedzi ciągle tyle wróbli, dlaczegoż ja jeszcze nigdy żadnego wróbla nie przyjechałem?

— A no, juścić prawda — rzekł sołtys po namyśle — pan *wylecipędzista* temu nie winien, jeno baba.

Najlepsze imię.

— Jak myślisz Saleiu, jakie imię dać naszemu jedynakowi? Jabym chciał coś od starożytności, np. Cezar albo Oktawiusz?

— Ja ci co powiem, niech on lepiej będzie Krezus. *(Faun).*

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w poniedziałek „Walka motyli“, komedya Sudermana, benefis i ostatni występ Kaz. Kamińskiego. We wtorek „Otello“, występ Bolesł. Ładnowskiego. We środę „Przed ślubem“ występ Bolesł. Ładnowskiego. We czwartek „Madame Sans-Gene“ z p. Ładnowskim. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Hamlet“, występ p. Ładnowskiego. W niedzielę „Zbójcy“ z p. Ładnowskim.

Literatura i sztuka.

+ Z teatru. W sobotę grano na naszej scenie „Flipotę“ Lemaitra. Sztukę tę przedstawiło już u nas w zeszłym roku grono artystów krakowskich, obszernie więc treści podawać nie będziemy. Dla przypomnienia tylko zaznaczyć wypada ogólnie, że „Flipota“ jest to nowowschodząca gwiazda na horyzoncie teatralnym paryskim. Kocha się ona w miernym aktorze Lepluche i żeni się z nim, ale gdy po jakimś czasie przekonuje się o głupocie i nikczemności tego, w którym się tak długo kochała, rozchodzi się z nim. Trzecim w tem gronie jest stary teatroman baron Deseyer. Płonie on do Flipoty grzeszną i śmieszną namiętnością starca, nie odstępuje jej ani na chwilę, a gdy ona rozstaje się z mężem, przyjmuje nad nią opiekę. Otóż tego barona grał w sobotę p. Kamiński i grał go tak znakomicie, że rola ta pod względem wykonania da się porównać chyba tylko z graną przez niego rolą Juzufa w „Łapownikach“.

Baron Deseyer w interpretacyi p. Kamińskiego jest człowiekiem o bardzo wytwornym wyglądzie i manierach, przytem obdarzony on jest smakiem artystycznym, przenikliwością psychologiczną i sporą dozą delikatności w stosunkach osobistych. Nawet tam, gdzie przemawia przez niego namiętność, umie on nadać temu, co mówi i czyni, taką formę, że ci, których to najbardziej dotyczy, nie mogą niczem się czuć urażeni. Śmieszność jego wynika tylko z dysproporcyi między namiętnością barona a jego wiekiem. Ale baron wie o tem, że to jest śmieszne, tylko, że nic sobie z tego nie robi a raczej przechodzi do porządku dziennego nad tem, jak się wyda tym, których uważa za niższych od siebie pod każdym względem. Ponieważ zaś ta namiętność do Flipoty jest prawie przez cały czas sztuki głównym motywem jego ukazywania się mówienia na scenie i ciągle widać wyraźnie cichą walkę barona z własną śmiesznością, więc postać nabiera przez to dużo tragiczności. Widać, że jest to człowiek, który niezawodnie w życiu dużo burz musiał przechodzić i pogodził się już z tem, że nie potrafi się zdobyć nigdy na stoczenie walnej bitwy z namiętnością. Woli uledz i prowadzić partyzantkę z drobnymi atakami śmieszności.

Ten podkład psychologiczny uwypuklił p. Kamiński mnóstwem szczegółów charakterystycznych. Począwszy od stroju i ruchów, a skończywszy na wymawianiu poszczególnych zdań i słów była to postać zupełnie indywidualna i jednolita. Jak n. p. p. Kamiński ciągle pamięta o tem, jaki to jest człowiek ten baron, to można było zauważyć szczególnie na sposobie jego mówienia. Głos barona jest to głos starca suchy, bez dźwięku, bez obszerniejszej skali, jakiś motonny. Gdy mówi, to rozłamuje często nietylko zdania, ale nieraz i słowa, jak gdyby w tych pauzach się namyślał — ale nad czem innem. Monotonia wymowy barona ma zarazem w sobie odcień lekceważenia, jak gdyby ani tych, do których mówi, ani tego, co mówi nie traktował zbyt może na seryo. Równowaga nie opuszcza go nawet wówczas, gdy wszyscy inni dokoła niego są w wielkiem poruszeniu. Ze wszystkiego, co go spotyka, stara się on wyciągnąć dla siebie jak najwięcej przyjemności, choćby z poniesieniem jak największych ofiar materyalnych. Atoli nawet, gdy czuje, że musi ponieść jakąś ofiarę na niekorzyść swego egoizmu i godzi się np. z tem, że Flipota wychodzi za mąż za Lepluche'a, którego on uważa za głupca, nawet wówczas umie zrozumieć prędko sytuacyę i pogodzić się z tą niewygodną koniecznością. Widząc wchodzącego Lepluche'a przystępuje doń, przypatruje mu się, a potem wychodzi milcząc, tylko milczenie jego mówi wyraźnie: Co jej się w takim głupcu mogło spodobać? Mimo to jednak, że przeziera płaską duszę Lepluche'a na wylot, nie mówi nic o tem Flipocie, aby jej nie dręczyć, a zarazem i nie zniechęcać do siebie. Wogóle jako znawca ludzi, umie on ich traktować odpowiednio do ich wartości. I tak otwarcie lekceważy Lepluche'a i dyrektora teatru, ciotce Flipoty pannie Anglochere opowiada o swoich domowych stosunkach, bo widzi w niej bardzo wiele praktyczności. Ale we wszystkiem widać, że osobiście stoi on po nad sprawami nie dotyczącymi jego namiętności.

To wszystko widz mógł wyrozumieć z gry p. Kamińskiego, który dzięki temu, że rolę barona napisał subtelniejszy psycholog, niż autor „Pana dyrektora“, miał tem samem znowu sposobność dać całość tak żywą, tłómaczącą się w każdym szczególe, a zarazem odmienną od wszystkich innych ról, które widzieliśmy w ostatnich czasach w wykonaniu znakomitego artysty. Aktor lichszy byłby wyzyskał tylko śmieszność postaci i już byłby zarobił na poklask. On śmieszność postaci wydobył o tyle, o ile ona musi występować, a równocześnie dał i inne części składowe charakteru i pozwolił całą postać zrozumieć głęboko.

Sobotnie przedstawienie było i ze względu na otoczenie p. Kamińskiego, jakie mu tworzą nasi artyści, najlepszem ze wszystkich gościnnych występów tego artysty. Brak miejsca nie pozwala nam się szczegółowo rozpisać o tem, jak doskonale grali panna Czaplińska Flipotę, a p. Walewski Lepluche'a. Ograniczamy się na razie na zaznaczeniu tego, że gość krakowski miał w sobotę godny siebie ensambl. Obie te postacie były tak odegrane, że nie działo się w sobotę to, co się działo w inne razy, że widz wszystkie ustępy, w których nie było p. Kamińskiego przyjmował tylko jako *malum necessarium*. Flipota i Lepluche byli pełnymi życia i prawdy, w całem słowa znaczeniu zajmującymi postaciami. Bardzo dobrą była również pani Cichocka w roli ciotki Anglochere. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 czerwca.

(Z.) Załatwienie przesilenia ugodowego wywołało na giełdzie na razie tylko drobną zwyżkę kursu rent. Znaczniejszego ożywienia ruchu na giełdzie nie było jednak widać zwłaszcza, że doniesienia z targów zagranicznych brzmiały niepomyślnie. Zdaje się jednak, że w najbliższym czasie zawarcie kompromisu między obu rządami w sprawie ugody stanowić będzie podkład dla rozmaitych kombinacyj zwyżkowych. Dziś dowcipkowano sobie na giełdzie, że paragraf 14, na podstawie którego przyjść ma w Austryi nowa ugoda do skutku, wart jest teraz przynajmniej 15, gdyż przecież godzi się wyposażyć go jakiemś aziem wobec pomyślnego załatwienia tak trudnego konfliktu.

Jedna okoliczność wywołuje w sferach giełdowych różowe nadzieje, a mianowicie, że dolnoaustryackie towarzystwo eskontowe w ciągu kilku dni otrzymało koncesyę na założenie nowego towarzystwa elektrycznego i że rząd zezwolił mu na zebranie kapitału akcyjnego przez emisyę małych akcyi po 100 zł. Otóż takiego pozwolenia rząd dotychczas zasadniczo odmawiał i żądał, aby wartość nominalna akcyi wynosiła przynajmniej 200 zł. Widocznie więc wieje zdaniem sfer giełdowych nowy duch w ministerstwie finansów, który ułatwi znacznie zakładanie nowych towarzystw akcyjnych. Akcye po 100 zł. nierównie łatwiej jest sprzedać, a przy zręcznej agitacyi i reklamie można zachęcić do ich zakupna także uboższe warstwy ludności.

W *Słowie polskiem*, organie pp. Zimy, Szczepanowskiego i towarzyszy, wyczytałem przed kilku dniami doniesienie, że Anglicy zakupili galicyjskie kopalnie nafty braci Gartenbergów, zapłacili za nie 5½ miliona złr. i zawiązali nawet osobne angielsko-galicyjskie Towarzystwo przemysłu naftowego na wzór amerykańskiego trustu. Donosząc o tem, odezwało się owo pismo z przekąsem, że cudzoziemcy lepiej ocenić umieją wartość galicyjskiego przemysłu naftowego niż „nasi domorośli finansiści“, którzy pozwalają tak kolosalnym interesom wymykać się z kraju i bogacić się na nich cudzoziemcom. Otóż mojem zdaniem jest to wprost niesumiennością bałamucić w ten sposób opinię publiczną i dążyć do wywołania na nowo naftowej gorączki spekulacyjnej w kraju, która tylu nieszczęść stała się powodem. Dlaczego owo pismo nie doniosło, kto widział owe miliony w gotówce i kto je liczył! Pięć milionów gotówką, a pięć milionów akcyami naftowemi — to różnica ogromna. Ja wiem o całym tym interesie następujące szczegóły: Istotnie zawiązało się w Londynie pod firmą „Anglo-Galician Oil-Company“ Towarzystwo akcyjne z kapitałem 560.000 funtów szterlingów celem eksploatacyi kopalń w Galicyi. Wybrało ono najulubieńszy dziś w Anglii typ akcyi po jednym funcie szterlingu, które kupują chętnie nawet kucharki i kelnerzy. Takich malutkich akcyi afrykańskich kopalń jest dziś w Anglii za kilka miliardów w obiegu. Liczono więc na to, że i subskrypcya nowych galicyjskich akcyi naftowych będzie miała kolosalne powodzenie. A wiecie państwo jaki był jej rezultat? Oto z wyłożonej do subskrypcyi sumy nabyła publiczność tylko niespełna c z t e r y p r o c e n t, bo zaledwie za 20 tysięcy funtów szterlingów, a resztę nabyć musieli sami gründerzy, upiększając to zupełne fiasco doniesieniem, że resztę akcyi objął syndykat gwarancyjny, utworzony jeszcze przed zawiązaniem Towarzystwa. Nie godzi się więc karmić publiczności krajowej legendami o jakichś milionowych interesach, które można było w kraju zrobić. Ja sam gorąco pragnąłbym, aby nasz przemysł naftowy istotnie napędził miliony do kraju, ale niestety dziś jest on kompletnie zdyskredytowany i napędzić może chyba miliony akcyi, a wypłoszyć odrobinę gotówki, jaką posiadamy. Nie zazdrośćmy więc Anglikom ich wrzekomych świetnych interesów, a braciom Gartenbergom i innym właścicielom kopalń życzmy, aby mogli przeliczać nietylko akcye, ale rulony złota, otrzymane od Anglików, Francuzów lub Amerykanów, byle tylko to złoto było prawdziwe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 359·75, węgierskie 389·50, Anglobanki 152·50, Uniony 321·25, Bankvereiny 275·75, Landerbanki 241·—, Ludwiki 211·—. Czerniowieckie 288·50, Elbethale 264·—. Renta papierowa 100·85, srebrna 100·40, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 100·45, węgierska złota 119·45, węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·77, ruble 1·27½.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 12 czerwca. Dzienniki stwierdzają, że wspólna konferencya ministrów, która odbyła się w sobotę i trwała od 10tej rano do 2giej po południu, doprowadziła do zupełnego porozumienia w sprawie ugodowej. Austryaccy i węgierscy ministrowie fachowi zajmowali się w dniu wczorajszym rewizyą dawnych przedłożeń ugodowych na podstawie osiągniętego kompromisu. Po wspólnej konferencyi sobotniej udał się prezes węgierskiego gabinetu Szell do Burgu, aby Cesarzowi złożyć raport o osiągniętem porozumieniu.

Szell odjechał jeszcze w sobotę wieczorem do Budapesztu, podczas gdy inni węgierscy ministrowie pozostali przez dzień wczorajszy w Wiedniu w celu wyżej wspomnianym. Autentycznego ogłoszenia o treści zawartych układów, jak z węgierskiej strony zapewniają, nie można się spodziewać przedtem, zanim p. Szell złoży w sejmie węgierskim oficyalną deklaracyę. Nastąpi to prawdopodobnie we środę.

Neue Fr. Presse twierdzi, że oba rządy zgodziły się na następujące zasady: Wspólność cłowo handlowa trwa po koniec roku 1907. Nowy przywilej bankowy trwać będzie również po koniec roku 1907, zatem termin jego ekspiracyi zgadza się z terminem ekspiracyi układu cłowo handlowego. Dalej międzynarodowe traktaty handlowe, które wygasają w roku 1903, na wypadek odnowienia mogą być zawarte tylko do r. 1907.

Fremdenblatt, powtarzając te zasady kompromisu według *Neue Fr. Presse*, zaznacza, że są one niesłuszne i częściowo nieprawdziwe.

Oba rządy wystosują w najbliższych dniach identyczną notę do banku austro-węgierskiego, w której zawiadomią bank o zawartych między rządami układach.

Wiener Allg. Zeitung podaje o stanowisku rządu austryackiego w ostatnich rokowaniach ugodowych następujące szczegóły: Rząd miał dwa wyjścia przed sobą, albo utrzymanie terminu dla całej ugody łącznie z przedłużeniem przywileju bankowego na podstawie dawnego statutu do roku 1903, albo dłuższe trwanie całej ugody, oraz przywileju bankowego z nowym statutem, poza rok wspomniany. Nadto chodziło o postulat dla obu tych ewentualności ważny, mianowicie o to aby wykluczyć możliwość istnienia wspólnego banku po upływie traktatu cłowo-handlowego i także na wypadek ewentualnego oddzielenia się Austryi od Węgier pod względem cłowym.

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj w kościele św. Szczepana, w myśl encykliki papieskiej, odbyło się uroczyste nabożeństwo na cześć Najsłodszego Serca Jezusowego, na którem byli obecni także Cesarz, arcyksiążęta Otto i Ferdynand Karol, oraz kilka arcyksiężnych. Zgromadzone tłumy witały Cesarza owacyjnemi okrzykami, zarówno gdy jechał do kościoła, jak i podczas powrotu z kościoła.

Berno (morawskie) 12 czerwca. Konferencya nieustająca komitetu przemysłowców tkackich z komitetem strejkujących robotników nie odniosła pożądanego skutku. W bieżącym tygodniu nastąpi dalszy ciąg narad. Właściciele fabryk tkackich zapewniają, że wytrwają nadal solidarnie na zgodnem z ustawą stanowisku, które im nie dozwala przystać na zaprowadzenie 10-godzinnego dnia pracy.

Praga 12 czerwca. *Narodni Listy* donoszą, że kompromis między obu rządami można już uważać za dokonany, brak mu tylko jeszcze formalnej ratyfikacyi. Kompromis ma cechę prawdziwej ugody, w której nie ma ani zwycięzcy, ani zwyciężonego. W każdym razie jednak można powiedzieć, że rząd austryacki ma słuszną podstawę do zadowolenia z oporu, jaki stawiał żądaniom węgierskim.

Nizza 12 czerwca. Wojsko, które maszerowało w sobotę przez ulice miasta, witała publiczność okrzykami, wyrażającemi sympatyę. Na okrzyki te odpowiedzieli dwaj oficerowie, maszerujący wraz z oddziałem: „Niech żyje armia! Precz ze zdrajcami!“ Aresztowano ich niezwłocznie i pod eskortą odprowadzono do więzienia.

Rzym 11 czerwca. W skutek trwającej już od pewnego czasu obstrukcyi w Izbie deputowanych, prezydent Izby widział się zmuszonym zamknąć sobotnie posiedzenie Izby w czasie mowy socyalistycznego deputowanego Morgari.

Berlin 12 czerwca. Wobec ponownych pogłosek, jakoby cesarz Wilhelm miał się udać do Anglii na regaty w Cowes, *Nordd. Allg. Zeitung* stwierdza, że doniesienia te polegają na błędnych kombinacyach.

Paryż 12 czerwca. Na wczorajsze wyścigi w Longchamps przybyły ogromne tłumy publiczności. Zapowiadane środki ostrożności poczyniono wcześnie przed rozpoczęciem wyścigów. U wejść na plac wyścigowy zgromadziło się wielu socyalistów z czerwonemi różami w butonierkach. W pobliżu stajni wyścigowych i trybun widać było, jak zawsze, cały świat elegancki. Na trybunie prezydyalnej zebrali się ministrowie i ciało dyplomatyczne. Na wyścigi przybył także prezydent Loubet. Wzdłuż całej drogi od pałacu elizejskiego aż do Longchamps witano go nieprzerwanie okrzykami: „Niech żyje Loubet! Niech żyje Rzeczpospolita!“ — W Longchamps gwardziści municypalni i dragoni z pikami w ręku tworzyli szpaler. W lasku Bulońskim i na polach Elizejskich publiczność witała Loubeta z największą czcią z powozów, które utworzyły szpaler. Gdy Loubet zbliżał się do placu wyścigowego, urządzono mu entuzyastyczną owacyę, podobnie gdy pokazał się na trybunie prezydyalnej. Wznoszono okrzyki: „Niech żyje Loubet! Niech żyje Rzeczpospolita!“, ale także okrzyki: „Niech żyje armia! Precz z Zolą!“ Przyszło przytem do nieznacznych starć, kilka osób aresztowano. Podobnież aresztowano jakiegoś jegomości, który w czasie, gdy Loubet jechał na wyścigi, zawołał: „Niech żyje król!“ Wyścigi odbyły się bez żadnego wypadku. Podczas powrotu do pałacu Elizejskiego był Loubet ponownie przedmiotem olbrzymich owacyj. Tłumy, powiewając chustkami i kapeluszami, przerwały kordon policyi i wznosiły okrzyki: „Niech żyje Loubet! Niech żyje Rzeczpospolita! Niech żyje Picquart! Niech żyje armia!“ Trzech agentów, którzy chcieli aresztować manifestantów, zraniono. Gorące owacye urządzono także ministrom, szczególnie ministrowi wojny Krantzowi i ministrowi spraw zagranicznych, Delcassé'mu. Powóz tego ostatniego otoczył tłum wśród okrzyków: „Precz z Rochefortem! Niech żyje Delcasse! Niech żyje Rzeczpospolita! Precz z Derouledem!“ — Z aresztowanych zatrzymano tylko 8 osób w aresztach policyjnych. Po wyścigach przyszło do bójki w jednym z pawilonów (w pawilonie Darmenouville). Rzucano przytem na siebie szklankami, flaszkami i krzesłami. Przechodząca grupa socyalistów wśród okrzyków: „Niech żyje Loubet!“ urządziła formalne oblężenie pawilonu. Wszystkie szyby wybito, wiele osób zraniono, między innemi pewnego agenta policyi. Pawilon zamknięto. W godzinach wieczornych ogromne tłumy publiczności podążyły przed pałac elizejski, wznosząc okrzyki na cześć Loubeta. Policya rozprószyła tłumy i poczyniła aresztowania. O godzinie 7-mej wieczorem zebrał się tłum przed redakcyą antysemickiego dziennika *Intransigeant*. Znieważono kilku dziennikarzy. Policya rozpędziła tłum.

Rzym 12 czerwca. Król Humbert podpisał dekret w sprawie amnestyi za przekroczenia podatkowe i za przystępki przeciw bezpieczeństwu publicznemu.

Budapeszt 12 czerwca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie 600 robotników stolarskich i uchwaliło domagać się podwyższenia płacy o 10%, oraz zredukowania godzin pracy na 9½ dziennie. Wrazie nieuwzględnia tych żądań zamierzają za 3 tygodnie urządzić częściowy strejk.

Paryż 12 czerwca. We wczorajszym wielkim biegu „Grand prix de Paris“ zdobył pierwszą nagrodę 200.000 fr. koń „Perth,“ własność p. Caillauntefa. Drugim był „Velasquez.“

Zakopane 12 czerwca. Dnia 17 bm. przybywa tu naukowo-instrukcyjna wycieczka 18 wyższych oficerów z arcyksięciem Rainerem na czele w przejeździe do Szmeksu i zabawi tu do dnia następnego.

Berlin 12 czerwca. „Biuro Wolfa“ donosi z Hagi, że na zebraniu uczestników konferencyi pokojowej pod przewodnictwem br. Staala roztrząsano wniosek delegata niemieckiego, aby protokoły konferencyjnych obrad ogłaszać w całej rozciągłości. Mimo, że wszyscy mowcy zgodzili się, że dotychczasowe sprawozdania nie były wystarczające, nie zdołano uzyskać porozumienia co do wspomnianego wniosku, a więc wedle dotychczasowej praktyki będzie się ogłaszać tylko wyciągi z protokołów.

Paryż 12 czerwca. Wielu członków parlamentu wyraża zadowolenie z przebiegu dnia wczorajszego, oraz pochwala energiczne zarządzenia rządu i umiarkowanie ludności. Przywódzca socyalistów Jaurès wzywa przyjaciół swych do umiarkowania. Na bulwarach i placach panuje żywy ruch. Kawiarnie przepełnione.

Przed gmachem redakcyi dziennika *Libre Parole* zgromadził się w nocy liczny tłum ludności w celu urządzenia demonstracyi; przyszło do bójek, wśród których wiele osób zraniono; poczyniono kilka aresztowań.

Dzienniki wyrażają zadowolenie ze spokojnego przebiegu dnia wczorajszego.

Pisma radykalne i socyalistyczne oświadczają, że dzień wczorajszy jest świetną satysfakcyą za skandale w Auteuil. Socyaliści twierdzą, że większą część sukcesu w tym kierunku należy przypisać ich zasłudze. Dzień wczorajszy był wielkiem świętem republiki. Pisma umiarkowane natomiast i konserwatywne protestują przeciwko nadzwyczajnym środkom ostrożności i nagromadzeniu wielkich mas wojska.

Budapeszt 12 czerwca. Jak donosi dziennik *Budapesti Naplo*, prezes węgierskich ministrów Koloman Szell pozostaje w Wiedniu jeszcze przez dziś i jutro. W Wiedniu pozostają również trzej inni ministrowie celem ułożenia tekstu przedłożeń o kompromisie dla Izby poselskiej. Koloman Szell będzie jeszcze konferował z hr. Thunem po jego powrocie z Czech. Przypuszczenia, że przedłużenie pobytu Szella w Wiedniu ma za powód nowe okazujące się trudności kompromisowe, jest pozbawione podstaw. Kompromis jest kompletny i już zawarty.

Posiedzenie sejmu węgierskiego, na którem ta sprawa zostanie przedłożoną, odbędzie się prawdopodobnie we czwartek. Dzień przedtem Szell przedstawi treść kompromisu na posiedzeniu partyi liberalnej.

Paryż 12 czerwca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 30 osób; 10 ajentów policyjnych zraniono.

Berno (morawskie) 12 czerwca. Odbyło się tu dzisiaj ponowne zgromadzenie strejkujących, w którem wzięło udział około 10.000 robotników. Mówcy wzywali do wytrwania. Robotnicy z innych miejscowości przysłali kapele, jednakże policya zabroniła pochodu, w którym one miały wziąć udział. Po zgromadzeniu każdy ze strejkujących otrzymał 70 ct. zasiłku.

Lwów 12 czerwca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310·50 do 312·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.50 do 291·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 384.— do 394·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a, 205·— do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.00 do 98·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 97.00 do 97·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9·60. Rubel rosyjski papierowy 127·40 do 128.40 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda towarowa). Spirytus 17·80—18·20. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 14·525—14·575.

Berlin 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 40·—.

Paryż 12 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·12. Mąka 43·35.

Frankfurt 11 czerwca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·—; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000.00; laura 272·50.

Wiedeń 12 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na maj-czerwiec 9·43—9·45, na jesień 9·04—9·05; żyto na maj-czerwiec 7·62—7·67, na jesień 7·16—7·17; kukurudza na maj-czerwiec 4·82—4·84, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 4·85—4·86; owies na maj-czerwiec 5·88—5·89, na jesień 5·89—5·91; rzepak na sierpień-wrzesień 12·80—12·90; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 31—32. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 12 czerwca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·92—8·94; żyto na październik 6·92—6·93; kukurudza na lipiec 4·60—4·61, „na maj r. 1900“ 4·81—4·83; owies na październik 5·54—5·55; rzepak na sierpień 12·75—12·85. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna dobra. Tendencya silna. Pogoda: piękna.

13)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

Błąkając się po obszernym, pustym i słabo naftową lampą oświetlonym pokoju, szukając swego koszyczka z robotą, około którego przechodziła ze dwadzieścia razy i nie dostrzegła go, czyniła sobie wyrzuty za powyższą rozmowę ze służącym

W stopniowym i coraz widoczniejszym upadku swej rodziny najwięcej kosztowało ją narażanie ojca na sąd służących i osób obcych.

Napróżno zamykała oczy, by nic nie widzieć, przepędzała całe dni w swym pokoju, w kaplicy, lub w klasztorze Sakramentek, gdzie miała ciotkę. Napróżno milczała, usiłując nie słyszeć rozmów pokojowej Małgorzaty, żony Jana, pytań ciotki zakonnicy, uwag niektórych krewnych, odwiedzających ją czasami i mówiących o ojcu z politowaniem, wyciskającem łzy z jej oczu.

Pomimo unikań, mimowoli zmuszona była w duszy ganić swego ojca i z pochyloną głową słuchać słów politowania. A już najbardziej bolały ją, pomimo napróżno ukrywanych kłopotów pieniężnych i wyraźnego ubóstwa — te nagłe, niekiedy okrutne nawet, dziwactwa tego ojca.

Uspokoiwszy się nieco, usiadła przy pokrytym zielonem suknem stoliku do kart, na którym stała jedyna w salonie lampa naftowa i wzięła do rąk robótkę.

Zapewne, wolałaby przywołać swą pokojową Małgorzatę i pomódz jej naprawiać bieliznę, nad którą stara służąca trudziła sobie oczy w pokoiku ciemnym; ale don Carlo Cavalcanti, margrabia de Formosa, jeden z najdumniejszych arystokratów, nie pozwoliłby ani służącej siedzieć w salonie, ani córce poniżać się tak nikczemną robotą.

Marya Blanca pragnęła na czytaniu lub przy pracy przepędzać wieczory w swoim pokoju, ale ojciec, wracając do domu, chciał zawsze zastawać ją w salonie. Nazywał zaś pompatycznie „salonem“ cztery nagie ściany, pod któremi stały cztery długie, wązkie kanapy, kryte podartą, wypłowiałą brokatelą zieloną, dwanaście twardych, krytych tym samym materyałem krzeseł, dwa stoły z fałszywego marmuru szarego, dwa stoliki do kart, małe dywaniki przed każdą kanapą i krzesłem, co wszystko niknęło w ogromnej przestrzeni, tembardziej, iż lampa naftowa oświetlała tylko stolik, przy którym z robótką w ręku siedziała Blanca Marya.

— Dobry wieczór — rzekł jakiś głos obok niej.

Powstała natychmiast, złożyła robotę na krześle i podszedłszy do ojca, nachyliła się, by pocałować jego rękę.

Margrabia de Formosa przyjął ten hołd i złożył na czole jej pocałunek, oznaczający pieszczotę, a zarazem błogosławieństwo.

Stała, czekając dopóki on nie siądzie, lecz widząc, że według swego zwyczaju ma zamiar chodzić wzdłuż i wszerz po salonie, spojrzała na niego wzrokiem pytającym.

Margrabia nie zatrzymując się, skinieniem głowy dał znak, by usiadła.

Spełniła rozkaz, wzięła robótkę i w milczeniu czekała na zapytanie.

Margrabia de Formosa, pomimo sześćdziesięciu lat życia i włosów białych jak śnieg, był mężczyzną okazałym.

Słusznego wzrostu, szczupły, choć pod względem wieku wkraczał w epokę starości, zachował w rysach twarzy i w postawie pewien wyraz szlachectwa i siły, która w chwili silniejszych wzruszeń przybierała cechy gwałtowności.

Jego oczy siwe, wielkie wąsy białe, a jeszcze więcej czoło szerokie, mimowoli wzbudzały dla niego uszanowanie.

Opowiadano, że w młodości swej doprowadził do grzechu niejedną damę dworu Ferdynanda II-go, że we względach pewnej Sycylianki był szczęśliwym rywalem tegoż króla i że w niekrwawej walce na polu galanteryi zwyciężył najszykowniejszego z ministrów burbońskich, don Juana ówczesnego pokolenia, ministra policyi, słynnego margrabiego de Caretto.

Usposobienie do imponowania, spotęgowane wiekiem, wyryło na jego obliczu pewną surowość, czyniącą je niekiedy przyjemnem

Ale starożytność rodu, pochodzącego jakoby od sławnego Gwidona Cavalcanti, wysokie stanowisko i pewna wzniosłość duszy usprawiedliwiały w części jego dumę

Obecnie jednak margrabia starzał się, tracił dawny blask oczu i pomimo swej postaci majestatycznej pochylał się coraz więcej. Mimo to wzbudzał jeszcze dla siebie szacunek i gdy Blanca Marya spostrzegała go wchodzącego, powstawała ze czcią i obawą i zapominała o czynach, nie zawsze zasługujących w jej przekonaniu na pochwałę.

— Czy byłaś dziś w klasztorze? — zapytał przechodząc przed córką.

— Byłam, ojcze.

— Jak się ma Marya degli Angioli?

— Zdrowa, pragnęłaby zobaczyć się z ojcem — odrzekła.

— Nie mam teraz czasu, gdyż jestem zajęty sprawą ważną, bardzo ważną — rzekł, czyniąc ręką ruch szeroki.

Blanca Marya zamilkła.

— Bardzo skarżyła się na mnie? — zapytał, chodząc ciągle.

— Nie — lękliwie odrzekła córka — powiedziała tylko, że pragnie zobaczyć się z ojcem.

— Zobaczyć się, zobaczyć się... ażeby opowiadać mi o nieszczęściach naszych. Szkoda na to czasu! A jednak, gdyby tylko chciała, uwolniłaby nas od kłopotów. Te kobiety — mówił jak gdyby do siebie — przepędzające czas na modlitwie, posiadają serca czyste, posiadają łaskę u Pana Boga i Świętych, korzystają z przywilejów, wiedzą rzeczy, których my, biedni grzesznicy, wiedzieć nie możemy. Siostra Marya degli Angioli mogłaby nas ocalić gdyby chciała, ale nie chce; jest zbyt świętą i nie odczuwa potrzeb ziemskich. Nie obchodzą jej cierpienia nasze... ona nie rozumie ich... Nigdy nie chciała nic dla nas uczynić...

Marya Blanca spoglądała na ojca ze zdziwieniem bolesnem.

— Nigdy niczego nie żądałaś od niej? — zapytał, zatrzymując się przed córką.

— Czegóż mogłam żądać? — zapytała przestraszona.

— Marya degli Angioli kocha cię, wie, że jesteś nieszczęśliwą i powiedziałaby ci wszystko, by pomódz. Dlaczego nic od niej nie żądałaś? — mówił już tonem gniewnym.

— Czegóż ja mogłam żądać? — powtórzyła zmieszana.

— Udajesz, że nie rozumiesz mnie? — zawołał z wściekłością. — Wszystkie kobiety warte niewiele: jedne waryatki, drugie egoistki! Więc o czem wy rozmawiacie, całemi godzinami przesiadując w parlatoryum klasztornem? Jakich zmarłych opłakujecie?... Myślcie raczej o żywych, do krocset dyabłów! Czyż nie widzicie, że ród Cavalcantich popada w coraz większą nędzę, hańbę i zbliża się ku zagładzie?

— Oby Bóg nas uchował! — szepnęła Blanca, żegnając się powoli.

— Wszystkie kobiety waryatki i egoistki! — wrzasnął margrabia, doprowadzony do pasyi tym brakiem oporu i łagodnością. — A ja tylko myślę od rana do nocy, każdego wieczora i każdego poranka na klęczkach błagam Świętych o ocalenie rodu Cavalcantich! Tymczasem ty, co mogłabyś uzyskać tajemnicę jej wizyj i jednem słowem ocalić mnie i siebie, i nasze nazwisko — udajesz, że nie rozumiesz o co chodzi!... Wszystkie wy jesteście niewdzięczne i przewrotne!

Blanca, pochyliwszy głowę, zagryzła wargi, by nie rozpłakać się.

— Gdy zobaczę się z nią, to poproszę — odrzekła głosem drżącym.

— Powinnaś zobaczyć się z nią jutro!

— Dobrze — odrzekła i nie mogąc dłużej panować nad sobą, zaczęła płakać w milczeniu.

— Nie płacz, Blanco — rzekł starzec tonem łagodniejszym. — Ja nie tracę nadziei. Jesteśmy tak nieszczęśliwi i już od tak dawna, że Opatrzność obowiązana wynagrodzić nam to radością wielką. Rzecz prosta — nie możemy wiedzieć kiedy to nastąpi, ale powinno nastąpić niezadługo. Jeżeli nie w tym, to w przyszłym tygodniu. Co znaczą godziny, dni i miesiące, gdy chodzi o wielki majątek, jaki nas oczekuje? Będziemy tak bogatymi, że długie lata dotychczasowego ubóstwa wydadzą się nam krótkim snem męczącym, chwilową zmorą, spłoszoną przez światło słoneczne. Będziemy bardzo bogatymi! I kto wie jakiem narzędziem Opatrzność się posłuży? Może niem będzie Marya degli Angioli, bo to dusza czysta... A może kto inny, który z moich przyjaciół... może ja sam, choć byłem i jestem grzesznikiem. Lecz czuję, że Opatrzność ocali nas i tylko takim sposobem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.